

ISSN 1897-4139

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NR 5 (78), WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK 2017

piastun



DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE





Mali Rogowice

Zespół Mali Rogowice powstał we wrześniu 2013 roku. Była to realizacja moich wcześniejszych zamierzeń i marzeń Danuty Kowalskiej, kierowniczki zespołu Rogowice. Chodziło o to, by utworzyć młody zespół śpiewaczy, który mógłby zasilać topniejące w sposób naturalny szeregi „dorosłego” zespołu Rogowice.

Szansa taka pojawiła się w momencie zatrudnienia w Gminnym Ośrodku Kultury instruktorki śpiewu Józefy Knap, która początkowo miała prowadzić studio piosenki. Szybko okazało się, że piosenka ludowa również nie stanowiła dla niej problemu. I tak oto został powołany do życia kolejny zespół Gminnego Ośrodka Kultury – Mali Rogowice.

Po ogłoszeniu naboru okazało się, że chętnych do nauki śpiewu ludowego jest naprawdę sporo, przyszedł więc czas na ciężką i mozolną, niepozbawioną jednak radości, pracę. Plany były ambitne. Pierwszy występ publiczny został zaplanowany już za trzy miesiące, w święto Trzech Króli, podczas Powiatowego

Przełądu Kolęd i Pastorałek w Łękach Dukielskich. 6 stycznia zespół Mali Rogowice miał swój debiut sceniczny.

Po powrocie z przełądu nastął czas prób, opracowywania szerszego repertuaru, przygotowań do kolejnych występów. Zespół rozpoczął również opracowywanie kilku utworów z repertuaru Rogowic (z pierwszej płyty studyjnej zatytułowanej „Rogowice”), korzystając z oryginalnych podkładów muzycznych w wykonaniu kapeli Pogórzanie. Trzeba było pomyśleć również o odpowiednim ubraniu całego zespołu. Udało się to zrealizować dzięki Stowarzyszeniu Miłośników Wsi Rogi, które pozyskało środki zewnętrzne na ten cel w ramach programu Aktywizacji Społecznej Osób Strasznych z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. W międzyczasie Mali Rogowice występowali na Dniu Wiosny w Rogach oraz Wiankach w Niżnej Łące.

Prawdziwym wyzwaniem artystycznym był udział w dożynkach gminnych, podczas których mieli wystąpić po raz

pierwszy w swojej krótkiej karierze artystycznej, z muzyką na żywo, z kapelą ludową Pogórzanie.

Rok później zarówno instruktorka, jak i zespół, zmierzyli się z kolejnym poważnym wyzwaniem, jakim był wspólny koncert z orkiestrą dętą podczas koncertu karnawałowego. Było naprawdę nieźle.

Mali Rogowice występowali na licznych imprezach nie tylko na terenie naszej gminy, ale także poza jej granicami: w Baranowie Sandomierskim, Brzozowie, Rzeszowie, a to tylko niektóre z ważniejszych wyjazdów naszych małych gwiazd.

To, że zespół działa już ponad cztery lata, jest w dużej mierze zasługą instruktorki Józefy Knap. Potrafi ona zmobilizować i zachęcić do wspólnej pracy młodych ludzi w taki sposób, że śpiewanie muzyki ludowej nie jest „obciachem”. I oby tak dalej.

Tekst i fot. Janusz Węgrzyn
dyrektor GOK

W numerze

Piastun 5 (78) wrzesień – październik 2017



4



10



17



24



35



45

PIASTUN

Dwumiesięcznik Mieszkańców Gminy Miejsce Piastowe

Redakcja: ul. Dukielska 14, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 43 097 66, e-mail: piastun@vp.pl

Redaktor naczelny: Izabela Póchlópek (509 437 433),

Zespół redakcyjny: Bartłomiej Bieszczad, Izabela Drobek, Stanisława Gawlik, Janina Gołąbek, Marek Klara, Szymon Michna, Magda Penar, korektor – Halina Pleśniarska

Współpracownicy: s. Dawida Ryll, Jan Tulik, Wioletta Zimmermann-Szuba, Leszek Zajdel

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania materiałów. Za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Wydawca:

Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym, ul. Dukielska 2B, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 435 30 74 www.gokmp.net.

Czasopismo zarejestrowane jest w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr.3/07. Zrzeszone jest także w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej.

Realizacja wydawnicza i druk:

Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski, ul. Łukasiewicza 49, 38-400 Krosno, tel. 13 436 51 00, www.ruthenus.pl

Skład: Katarzyna Chochołek

ISSN 1897-4139 / Nakład: 1400 egz.

TEMAT NUMERU

- 4 Gmina obroniła swoje granice
- 7 W Głowience czekają na repatriantów

FELIETONY

- 8 Fejknus – pandemia
- 9 Nie jesteśmy sami, czyli okiem zakonnicy

AKTUALNOŚCI

- 10 Kwesta na ratowanie zabytkowych nagrobków
Odeszli od nas...
- 11 O odnowionych nagrobkach
- 12 Na sygnale
Nieudane porwanie w urzędzie
- 13 Gmina dopłaca do szczepień przeciwko grypie
Słonecznik – cegiełką
- 14 Nagrody wójta dla nauczycieli
LGD zaprasza po granty
- 15 Zespół z Rogów na pierwszym miejscu listy przebojów
Orkiestra dęta na przeglądzie
Odpust z aniołkami
Zapisz się na newsletter
- 16 Inwestycje i remonty
Pozbądź się eternitu

ZE SZKÓŁ

- 17 Jubileusz w Głowience
- 18 O historii szkoły
- 21 Benedykt Wierdak – patron głowieńskiej szkoły
- 22 W klubie przedszkolaka w Widaczu
- 23 „Wesele” w Rogach

KULTURA

- 23 Konkurs poezji patriotycznej
- 24 Polsko-Ukraiński plener malarski
- 26 Kartoflisko w Widaczu

Z ŻYCIA

- 27 Szkoła, dorastanie, zaloty
- 30 Z Widacza w świat
- 32 We Wrocance: Gość w dom
- 34 Zostań dawcą szpiku

HISTORIA

- 35 Edmund Szawczyn – ojciec wyklęty
- 39 Wyszperane przez wójta, cz. 3 – Ogień u Klarów

SPORT

- 40 Z Widacza na Łemkowynę. I odwrotnie...
- 42 Zawody strażackie w Targowiskach
- 44 Radosław Niepokój trzeci w maratonie nordic walking
- 45 Niespodziewane zwycięstwo drużyny z Zalesia

WYSTAWA

- 48 Prace Natalii Łach w Miejscu Piastowym

Okładka: Rysunek Natalii Łach



Miasto Krosno planowało powiększyć się kosztem sąsiednich gmin. Gmina Miejsce Piastowe skutecznie przeciwstawiła się tym zamiarom. Przynajmniej na razie. Plany Krosna dotyczące kupna terenów lotniska „Iwonicz” odbiły się szerokim echem w lokalnych mediach.

Gmina obroniła swoje granice

Odłona I

Miastu nadarzyła się okazja...

Niespodziewanie krośnieńscy radni na sesji 30 sierpnia 2017 r. podjęli uchwałę w sprawie wyrażenia zgody na nabycie prawa użytkowania wieczystego terenu lotniska „Iwonicz”. Lotnisko znajduje się na terenie dwóch gmin – Krościenko Wyżne (105 ha) i Miejsce Piastowe (37 ha). Obecnie są tam dwa boiska piłkarskie i pomnik Jana Pawła II, postawiony na pamiątkę lądowania papieża w 1997 r.

Powstało w latach 30. XX wieku, jako drugie lotnisko zapasowe dla Krosna. Po wojnie administrował nim najpierw Aeroklub PRL, a następnie jego spadkobierca Aeroklub Polski, tworząc tam bazę szkoleniową. W 2008 roku Aeroklub Polski odsprzedał prawa użytkowania wieczystego prywatnemu inwestorowi. Firma niestety popadła w tarapaty finansowe, a prawo użytkowania wieczystego finalnie przejął Podkarpacki Bank Spółdzielczy w Sanoku. I dzisiaj to bank sprzedaje prawo użytkowania wieczystego, co w praktyce oznacza sprzedaż gruntów.

Po co miastu lotnisko? Krosno nie ukrywa planów: chce poszerzyć swoje granice, wybudować bezpośrednie połączenie miasta z projektowaną drogą S-19 i pozyskać tereny inwestycyjne.

Media natychmiast podchwyciły temat i napisały: „Ekspensja Krosna: prezydent i radni chcą nowych terenów (Krosnocity.pl), „Krosno kupi lotnisko „Iwonicz” („Nowe Podkarpacie”), „Krosno powiększy się o 140 ha. Miasto kupuje lotnisko w Targowiskach” (rzeszowski dodatek do „Gazety Wyborczej”), „Krosno kupuje drugie lotnisko” („Nowiny”).

Prezydent Piotr Przytocki dla gazety „Nowiny” mówił, że nadarzyła się okazja nabycia tego terenu, ponieważ bank wystąpił z propozycją i przez kilka miesięcy negocjowane były warunki. Cenę ustalono na 11 800 tys. złotych (netto), a bank dodatkowo zgodził się rozłożyć miastu płatność na cztery nieoprocentowane raty. Ostatnia miałaby być zapłacona w 2020 roku.

Prezydent tłumaczył dziennikarzom, że Krosno powinno się powiększać, że miastu potrzebne są tereny inwestycyjne dla nowych firm i pod budownictwo wielorodzinne. Że kupno lotniska to inwestycja w przyszłość, bo teren ten ma duży potencjał, który w tej chwili nie jest wykorzystany, i w końcu przestanie być łąką, którą trzeba kosić. A poszerzenie granic miasta umożliwi zabezpieczenie terenów pod budowę bezpośredniego po-

łączenia Krosna z projektowaną S-19, co z kolei stworzy możliwości pozyskania dofinansowania zewnętrznego na budowę infrastruktury drogowej. Do budowy tego połączenia wykorzystany miałby być istniejący na terenie lotniska (w obrębie gminy Krościenko Wyżne) pas startowy o długości 1350 m. Powstająca na bazie tego pasa droga byłaby przedłużeniem ul. Sikorskiego, skąd prowadziłyby wyjazd z miasta. Bezpośrednie połączenie z drogą S-19 byłoby na węźle w Iskrzyni.

Kupno lotniska to inwestycja długoterminowa i prezydent Przytocki nie ma wątpliwości, że wzbogaci majątek miasta. Najpierw trzeba będzie zmienić przeznaczenie terenu, czyli lotnisko musi zostać wyłączone z rejestru lotnisk w Urzędzie Lotnictwa Cywilnego, następnie decyzję o zmianie granic miasta musi podjąć Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji (po zasięgnięciu opinii wszystkich zainteresowanych stron). Dopiero potem, po przygotowaniu planów zagospodarowania przestrzennego, można liczyć na dochody wynikające ze sprzedaży terenów, ich dzierżawy czy dochody z podatków.

Obawy, czy uda się zmienić status lotniska – bo drugie lotnisko nie jest

miastu potrzebne – na sesji miał Robert Hanusek. Zastanawiał się także, jak się zachowają wójtowie? – *Czy nam pozwolą? – mówił.*

Magistrat na koniec września zaplanował podpisać akt notarialny kupna lotniska „Iwonicz”.

Odśłona II

Brak zgody na „rozbiory”

Publicznie wyrażone wątpliwości Roberta Hanuska („Czy nam pozwolą”) nie okazały się bezpodstawne, choć prawdopodobnie na tamtym etapie nikt nie zamierzał liczyć się z włodarzami gmin. Wójtowie gmin Miejsce Piastowe i Krościenko Wyżne stanowczo zaprotestowali przeciwko planom Krosna. Temat lotniska rozgorzał, także medialnie.

Odnótował go m.in. „Pankrośnizm”, traktujący półżartem sprawy dotyczące Krosna. I tak też rozpoczął tekst o lotnisku pt. „O przyjaźni i granicach”:

– *Przylączmy sobie lotnisko, a na środku pasa zrobimy drogę – powiedziało Krosno.*

– *Toż to rozbiory! – krzyknęło Krościenko.*

– *Partyzantka! Targowiska! – skandowali kibice Partyzanta Targowiska.*

– *Imperium kontratakuje – odsapnęło Miejsce Piastowe.*

Wójtowie sąsiednich gmin nie kryli oburzenia planami miasta. – *Chyba nikt nie spodziewał się tego, że w Miejscu Piastowym czy w Krościenku Wyżnym ktoś nagle wywiesi białą flagę i powie: weźcie sobie – mówił Marek Klara, wójt gminy Miejsce Piastowe.*

Do zmiany granic swojej gminy nie zamierzał także dopuścić Jan Omachel, wójt gminy Krościenko Wyżne. Plany władz miasta nazwał wrogim przejęciem i rozbiorami. Ostrzegał, żeby nie mnożyć konfliktów, bo na wojnie nikt nie wygra. A gmina Krościenko Wyżne ma o co walczyć, bo straciłaby aż około 8 procent swojej powierzchni.

Wójtowie byli zawiedzeni, że prezydent nie traktuje ich jak partnerów. Uważali, że zostało podważone wzajemne zaufanie i dlatego trudno uwierzyć w dobre intencje miasta. A przecież wspólnie realizują różne projekty. Ostrzegli sąsiednie gminy, że wrogie pomysły „rozbiórów” może być powtórzony także wobec nich.

Krosno jednak twardo stało przy swoim, a prezydent Piotr Przytocki tłumaczył, że nie wyobraża sobie, aby inwestować w coś, na co nie będzie miał



wpływu. Przekonywał, że grają w otwarte karty i dziwił się, dlaczego wójtowie tak walczą o lotnisko, skoro nic na nim nie robią, a kilka lat temu zrzekli się prawa pierwokupu do tych terenów.

– *Nie robimy, bo nie jesteśmy właścicielami terenów – odpowiadali zgodnie.* A dlaczego zrzekli się prawa pierwokupu w 2008 roku, kiedy Aeroklub Polski sprzedawał lotnisko? Bo gminy Krościenko Wyżne nie stać było na taki wydatek, przynajmniej tak tłumaczył gazecie „Nowiny” ówczesny wójt Jan Kuźnar, a w przypadku gminy Miejsce Piastowe nie było zagrożenia zmiany granic.

Odśłona III

Miejsce Piastowe walczy

Prezydent Krosna Piotr Przytocki, tak jak zapowiedział, pod koniec września (28.09.2017 roku) u notariusza w Sankoku podpisał akt notarialny. Umowa sprzedaży była jednak warunkowa – miasto kupi lotnisko, jeśli ani gmina Miejsce Piastowe, ani gmina Krościenko Wyżne nie skorzystają z przysługującego im prawa pierwokupu. Gminy miały miesiąc czasu na decyzję.

Przewodniczący Rady Gminy Miejsce Piastowe, na wniosek wójta, zwołał na 23 października nadzwyczajną sesję. Na sesji byli przedstawiciele mediów. Na żywo transmitował ją portal internetowy TerazKrosno. Czy oglądał ją też prezydent Krosna?

– *Sytuacja, z którą mamy do czynienia, jest sytuacją nadzwyczajną – mówił do radnych podczas sesji wójt Marek Klara.* – *Nie negujemy prawa gminy Krosno*

do kupna prawa użytkownika wieczyste terenów lotniska, a jedyne z czym się nie zgadzamy, to idąca za tym koncepcja zmian granic terytorialnych. Musimy zrobić wszystko, aby tereny znajdujące się w gminie Miejsce Piastowe w niej pozostały, nawet jeśli oznaczałoby to, że musimy je kupić.

Chodzi o 37 hektarów (33,22 ha w Targowiskach i 3,6 ha w Łęczanach). Na ich zakup trzeba 3,1 mln złotych. W budżecie nie jest łatwo z dnia na dzień taką kwotę wygospodarować. – *Jesteśmy w stanie z pewnych rzeczy zrezygnować, aby zapewnić sobie możliwości rozwoju w przyszłości – zaznaczył wójt.* – *Ważąc wydatki, trzeba zastanowić się, co w dłuższej perspektywie jest ważniejsze dla całej wspólnoty samorządowej, bo tak mamy obowiązek działać.*

Wójt wyrażał także żal, że bank, którego Gmina jest współwłaścicielem i z którym współpracuje od wielu lat, nie zgodził się na rozłożenie kwoty na raty, tak jak w przypadku Krosna. – *To zachowanie trochę nie fair w stosunku do nas, ale trudno. Przyjmujemy takie warunki, choć z pewnym bólem i rozczarowaniem – przyznał wójt.*

– *Wszyscy się zgadzamy, że zatrzymanie tych 37 ha w granicach naszej gminy leży w naszym interesie, bo jest to teren, który stwarza duże możliwości, jeśli chodzi o jego wykorzystanie i potencjalne wpływy z podatków, co nie jest bez znaczenia dla naszej gminy – podkreślił przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara.*

Radni jednogłośnie poparli wójta. Zgodzili się na zaciągnięcie kredytu i odłożenie w czasie niektórych zaplanowanych wcześniej zadań.



– Musimy zrobić wszystko, aby tereny znajdujące się w gminie Miejsce Piastowe w niej pozostały, nawet jeśli oznaczałoby to, że musimy je kupić – mówił na sesji wójt Gminy Marek Klara



Radni jednogłośnie poparli pomysł wójta

Na sesji najwięcej kontrowersji wzbudziło to, że oddali się budowa sali gimnastycznej w Zalesiu. Temat ten poruszył sołtys Zalesia Władysław Frączek, przypominając, że jest to jedyna szkoła w gminie, która nie ma sali gimnastycznej. Z tego powodu ubolewał także radny Wiesław Habrat, przyznał jednak, że lotnisko powinno pozostać w gminie. – Choćby dlatego, że będziemy wówczas mieli możliwość decydowania, co na tym terenie będzie, a oddając go Krosnu, można spodziewać się najgorszego, nawet wybudowania spalarni śmierci – powiedział, dodając, że nie podobają mu się działania prezydenta Miasta Krosna. – Zachowuje się jak prezydent Putin przy aneksji Krymu na Ukrainie.

Głos zabrał także Aleksander Merdik, sołtys Targowisk, a zarazem dyrektor – etatowy członek zarządu powiatu

krośnieńskiego, który podkreślił, że lotnisko od zawsze było kojarzone z Targowiskami i nie wyobraża sobie, aby ten teren miał należeć do Krosna.

Działania miasta nie podobały się także przewodniczącemu Rady Gminy Wiktorowi Skwarze. – Zostaliśmy potraktowani jak powietrze, jakby nas w ogóle nie było, jakby prawa, które wynikają z zapisów ustawowych nam nie przysługiwały. I dlatego chcemy z tego prawa skorzystać, aby zapobiec ograniczeniu rozwoju naszej gminy. Bo nie może być tak, że jedna gmina będzie się rozwijać kosztem drugiej, pozbawiając ją terenu i możliwości wpływu z podatków.

Po co gminie Miejsce Piastowe te grunty? – Kupujemy te nieruchomości na cele rozwojowe – tłumaczył wójt Marek Klara. Podziękował radnym, że podjęli taką ważną i trudną decyzję. Prezydent

Krosna nie skomentował nowej sytuacji dla żadnego z mediów.

Odłona IV Krosno rezygnuje

Dwa dni po sesji Rady Gminy Miejsce Piastowe prezydent Piotr Przytocki rozwiązał z bankiem wstępną umowę kupna lotniska. Wójt Marek Klara poinformował o tym radnych na kolejnej sesji (26.10.2017).

– Dzisiaj o godz. 13:00 miałem stawić się u notariusza w Sanoku celem złożenia oświadczenia o chęci skorzystania z prawa pierwokupu. Wczoraj złożyliśmy także zabezpieczenie bankowe w Sądzie Rejonowym w Sanoku. W międzyczasie Miasto Krosno rozwiązało podpisany wcześniej akt notarialny z bankiem. Mieli takie prawo. Umowa została rozwiązana, więc teraz jest tak, jakby wcześniej jej nie było, czyli gmina nie może skorzystać z prawa pierwokupu – tłumaczył wójt. – Mam jednak nieodparte wrażenie, że nie jest to koniec tematu.

Dlaczego Krosno nagle odstąpiło od umowy z bankiem, a nie kupiło pozostałej części lotniska, nie wiadomo. Na sesji Rady Miasta Piotr Przytocki powiedział tylko, że do końca roku poinformuje radnych, jak wyglądają sprawy związane z lotniskiem. Nie ukrywał, że był zniechęcony niektórymi wypowiedziami skierowanymi pod jego adresem.

– Uważam, że należy razem usiąść i wyjaśnić pewne sprawy – zadeklarował gotowość do rozmów wójt Marek Klara. Choć obawia się, czy teraz bank i Krosno nie będą dążyły do skonstruowania takiej umowy notarialnej, która pozbawiłaby gminę możliwości kupna „swojej” części lotniska. – Gdyby do tego doszło – mówi wójt – byłoby to jawne działanie Krosna na szkodę samorządów Krościenka Wyżnego i Miejsca Piastowego i wówczas sprawą powinny zająć się odpowiednie instytucje.

Izabela Póchlópek

Pisząc tekst korzystałam m.in. z informacji zawartych w poniższych artykułach:

- A. Gorczyca, *Krosno powiększy się o 140 ha. Miasto kupuje lotnisko w Targowiskach*, www.rzeszow.wyborcza.pl, 4.09.2017 r.
- E. Gorczyca, *Gminy nie stać na lotnisko w Targowiskach*, www.nowiny24.pl, 4.05.2008 r.
- Nie ma zgody na poszerzenie Krosna. Sąsiednie gminy nie ustępują, www.krosnocity.pl, 6.09.2017 r.
- O przyjaźni i granicach, www.pankrosnizm.blog.pl, 29.09.2017 r.
- W. Zimmermann-Szuba, *Krosno kupi lotnisko „Iwonicz”*, „Nowe Podkarpacie”, 6.09.2017 r.
- W. Zimmermann-Szuba, *Wójtowie przeciwko ekspansji Krosna*, „Nowe Podkarpacie”, 29.09.2017 r.

W Głowience czekają na repatriantów

Gmina Miejsce Piastowe postanowiła przyjąć anonimową rodzinę repatriantów o polskich korzeniach z azjatyckiej części byłego Związku Radzieckiego. W budynku przy ul. Pogórze przygotowuje dla niej lokum.

W powiecie krośnieńskim będzie to pierwszy przypadek repatriacji Polaków ze Wschodu. Proces „adopcji” trwa od blisko dwóch lat, ale wszystko jest na dobrej drodze, by w 2018 r. rodzina repatriantów sprowadziła się do Głowienki. Zgodzili się na to radni oraz mieszkańcy miejscowości. – *Na zebraniu wiejskim podjęliśmy jednomyślnie decyzję, że przebudujemy budynek, który jest w zasobach naszego sołectwa, i stworzymy dla rodziny dom. Prace już trwają i idą zgodnie z planem* – mówi Teresa Sirko, sołtys Głowienki i radna powiatu krośnieńskiego.

Tacy Polacy jak my...

Z pomysłem sprowadzenia do gminy repatriantów wyszedł wójt Marek Klara, który kilka lat temu uczestniczył w wyjeździe zorganizowanym przez wojewodę opolskiego do Niemiec, podczas którego samorządowcy dyskutowali nad tym, co robią w sprawie depopulacji terenów wiejskich. – *Okazało się, że repatriacja to świetny pomysł, żeby pozyskać nowych mieszkańców, zagospodarować puste domy, a jednocześnie pomóc tym, którzy zostali skrzywdzeni przez historię. Oni mają w tej sprawie wieloletnie doświadczenie i w ten sposób ściągnęli wielu Polaków* – mówi wójt Klara. – *Na Podkarpaciu do repatriacji podchodzi się z dystansem, ale uważam, że warto to zmienić* – dodaje.

Gmina zdecydowała się zaprosić trzypięcioro osobową rodzinę ze Wschodu o polskich korzeniach. Nie wiadomo jednak, kto przyjedzie, bo „adopcja” jest anonimowa. – *We wniosku wskazaliśmy, że mamy miejsce dla trzypięcioro osobowej rodziny, i najlepiej, żeby było to małżeństwo aktywne zawodowo, z dzieckiem, a nawet osoby, które zajmują się jakimś rzemiosłem* – wyjaśnia M. Klara.

Na przygotowanie mieszkania dla repatriantów gmina otrzymała od wojewody podkarpackiego 140 tys. złotych dofinansowania ze środków budżetu

państwa. Za te pieniądze już remontuje dom przy ul. Pogórze, wyposaży go w meble i niezbędny sprzęt AGD. – *Budynek będzie miał 70 m kwadratowych powierzchni użytkowej, nową elewację, stolarkę okienną i drzwiową, nowe tynki oraz wymienione instalacje. Będzie to dom energooszczędny i przystosowany do nowych technologii użytkowania. Remont realizujemy według najwyższych standardów i rodzina będzie mieć znakomite warunki do mieszkania* – mówi Zbigniew Staroń, szef firmy wykonującej prace budowlane.

Mimo że początkowo temat repatriacji wywołał wśród mieszkańców różne obawy, lęki i wątpliwości, bo dla wielu terminy repatrianci i imigranci były tożsame, to teraz wiedzą, że obok nich zamieszkają rodacy, którzy znaleźli się poza granicami kraju nie z własnej woli. – *To będą tacy sami Polacy jak my, którzy po latach wrócą do ojczyzny. Mamy nadzieję, że będą to dobrzy ludzie* – mówi mieszkanka Głowienki spotkana w pobliżu remontowanego domu. – *Czekamy na nich i przyjmiemy ich z wielką serdecznością. Staniemy na wysokości zadania i pomożemy zaaklimatyzować się rodzinie w nowym miejscu i lokalnej społeczności* – podkreśla Teresa Sirko.

Zaczną nowe życie

Oprócz przygotowania domu gmina będzie musiała pomóc rodzinie w znalezieniu pracy, szkoły dla dzieci i usamodzielnieniu się. Na ten cel będzie pozyskiwać pieniądze z dotacji zewnętrznych i wykorzystywać mechanizmy obowiązujące w prawie polskim. – *Rodziny repatriantów po przekroczeniu granicy polskiej stają się pełnoprawnymi obywatelami, przysługuje im pełen zakres pomocy i wsparcia. Mam wrażenie, że są to ludzie zdeterminowani i odważni, bo decydują się zostawić wszystko, co tam mają, całe swoje życie i przyjechać w nieznaną, by żyć w ojczyźnie* – mówi Marek Klara.



Dom dla repatriantów jest w trakcie remontu

Pomoc w aktywizacji zawodowej repatriantów oferuje też Powiatowy Urząd Pracy w Krośnie. – *Będzie to pierwszy przypadek w naszym powiecie, takiej sprawy jeszcze nie mieliśmy, ale jeżeli znajdzie się rodzina, która przeprowadzi się do nas, to urząd podejmie wszystkie czynności w celu znalezienia jej pracy lub zatrudnienia jej w jednostkach gminnych. Wszystko będzie zależało, kto to będzie i jakie będzie miał oczekiwania. My jesteśmy otwarci na pomoc i współpracę* – mówi Regina Chrzanowska, dyrektor krośnieńskiego „pośredniaka”.

Wójt jest przekonany, że rodzina, która zamieszka w Głowience, szybko stanie się częścią lokalnej społeczności, ale nie ukrywa, że liczy na wsparcie mieszkańców.

Wioletta Zimmermann-Szubra
fot. Bartek Bieszczad



Fejknus – pandemia

----- FELIETON -----

Zjawisko fake newsów, czyli kłamliwych informacji podawanych głównie w mediach, ma za sobą długą historię. Lecz dopiero od roku mówi się o nim publicznie, przedstawiając je jako niebywale groźne. Wszak fałszywa informacja może zmienić nawet losy świata.

----- JAN TULIK -----

Specjaliści od piętnowania fake newsów przywołują przykłady, które mogły, a może i wpłynęły właśnie na losy świata. Otóż w czasie kampanii wyborczej w USA pojawiła się wiadomość, że papież Franciszek poparł Donalda Trumpa. Jednak nie każdy uważał ją za absurdalną, może niektórzy wyborcy dzięki tejże „wiedzy” głosowali właśnie na Trumpa. Na dokładkę uniosła się w oparach absurdów fałszywa nota w brzmieniu: „Hillary Clinton i jej Departament Stanu aktywnie zbroili islamskich dżihadystów, w tym ISIS”. Pojawiło się również szereg wyspanych z palca wiadomości o gwałtach dokonywanych przez uchodźców (łatwo uwierzyć, wszak takie zdarzenia miały miejsca). Serwowano fałszywe artykuły o ludziach ze świecznika zaangażowanych w spiski, mroczne działania itp.

Po informacji, że rząd Indii wyemituje banknoty o nominale 2000 rupii, oblegano banki celem wymiany banknotów na rzekomo nowe. Problemem okazała się plotka, że te nowe mają wbudowany czip, który będzie połączony z satelitą. Czyp ten miałby możliwość inwigilowania właścicieli banknotów; na domiar złego satelita odnajdzie ich nawet 120 metrów pod ziemią. Dementowanie owych plotek przez rządowe media nie przynosiło skutku, Internet bowiem nieustannie powtarzał to kłamstwo.

Ostatnio święci osobliwe triumfy słowo postprawda – czyli prawda już zaprzeszła, nie istnieje jej źródło, więc tamta – dawna – informacja to pewnie nieprawda. Fake news to jednocześnie tworzony celowo relatywizm. Udowadnia się, że czarna plama wcale nie jest aż tak czarna, ba, jest szara, a gdy spojrzeć z „właściwej” perspektywy, okaże się zgoła plamą jasną; jeśli zwolennikom „jedynie słusznej linii” na tym zależy.

Francuski pisarz Oliwier Weber (specjalista od naszego Conrada, wydał o jego twórczości eseistyczną książkę) przestrzega przed przyjmowaniem wiedzy medialnej

bezkrytycznie. Radzi sprawdzać, skąd informacja pochodzi, porównywać podobne newsy u źródeł, nie klikać w podejrzane linki itp. W obecnym zalewie nowinek konieczny jest bezwzględny krytycyzm wobec nich – radzi pisarz. Szczególnie że w minionym roku pojawiło się najwięcej fałszywych informacji, rok 2016 stał pod hasłem „postprawdy”. Pewnie nie będzie ona w regresie, fałszywej wiedzy może przybywać.

Internet uśmiercił niedawno sporo znanych ludzi, w tym: Tinę Turner, Adama Ziemianina (poetę, autora tekstów piosenek, związanego z naszym regionem), Macieja Musiała, Kubę Wojewódzkiego. Zaś raper Popek (informacja dotarła tu z USA), miał umrzeć z powodu... złocenia swoich genitaliów urządzeniem do lakierowania samochodów. Plotka tyle absurdalna, co makabryczno-idiotyczna.

Oczywiście, z czasem tego typu „sensacje” bywają dementowane, jak primaaprilisowe żarty. Lecz nie wszystko ulega zatarciu. Są „postprawdy”, które zasiane w ludzkim umyśle rodzą refleksję: „Musi coś w tym być”. Dotyczyć to może spraw ważnych i wyjątkowych, ale i pozornie błażych, jak plotka o wydłużeniu ferii szkolnych w 2018 roku... (nie podam źródła, zapewniam jedynie, że to kłamstwo). Ferie odbędą się w terminach, jak ogłoszono.

Swego czasu uczono nas, dziennikarzy, jak „kreować rzeczywistość”. Owszem, bywały dni pękające od nadmiaru zdarzeń, ale czasem następowała posucha. Wtedy to trzeba było np. zadać niczym nieuzasadnione pytanie: Czy most w centrum jest tak solidny, że nie runie? Dla „uwiarygodnienia” cytowało się kogoś twierdzącego, że to solidna konstrukcja, nie runie. Jednak czytelnicy reagovali różnie. Jedni powiadali: coś w tym jest, skoro o tym piszą. Inni – że przecież specjalista zapewnił, że most solidny.

Z upływem czasu zacierało się pojęcie prawdy bezwzględnej. Niekiedy mówiło się

o białym kłamstwie, które niby nie było kłamstwem do udowodnienia, jednak było fałszem. Jak niedający się udowodnić grzech zaniechania, np. nieudzielenie pomocy śmiertelnie zagrożonemu. Jakże często słyszemy terminy: półprawda, ćwierćprawda. Przecież niepełna prawda jest niczym innym jak kłamstwem. Prawda to biblijna zasada – mówić: tak – tak, nie – nie.

Podobno Czesi i Niemcy próbują ukroczyć rozpowszechnianie fake newsów. Lecz po drodze pojawiają się pytania o wprowadzanie cenzury. Wszak ktoś musi oceniać, odróżniać żart, satyrę od celowej dezinformacji. W Polsce organizacją zajmującą się wykrywaniem fałszywych wypowiedzi, stosowanych głównie przez polityków, jest Stowarzyszenie Demagog (zrzeszone w International Fact-Checking Network). Wiadomo, Internet przoduje w „fejknusach”. Lecz jest on nieodzowny. Jak się nim posługiwać? Woda – posłużmy się wartościowym sloganem – gasi pragnienie, ale można w niej utonąć; to ważna wskazówka. Dotyczy ona i reklam, a to często kłamstwa w błyszczących papierkach. Wszystko w imieniu prawa, jednak!

Coraz bardziej boję się partyjnych ideologów z ich postprawdami, boję się opłacanych suto szyderców, „chroniących” nas przed inną wizją życia. W bezmiarze lekceważenia autorytetów (one istnieją, lecz nie są słuchane) wysoce sobie cenię jednego z nielicznych hierarchów, któremu przyświeca idea czystej prawdy: tak – tak, nie – nie, mianowicie biskupa Tadeusza Pieronka. Ma on odwagę walczyć o prawdę. Jak i ks. Adam Boniecki, którego wypowiedzi są rzekomo „źródłem kolejnych rozdarć [...] wśród wiernych” – czyli ponad 90% Polaków. De facto podzielili nas na pierwszy i drugi sort dwaj inni panowie: redemptorysta i prezes. Chcę pozostać z nadzieją, że częściej będą nas omijać steki kłamstw, które podaje się za jedynie słuszną, nieznoszącą sprzeciwu prawdę. Postprawdę.



Nie jesteśmy sami czyli okiem zakonnicy

----- FELIETON -----

Książki są po to, by je czytać, obrazy – aby je oglądać. Jedne i drugie – by nie być samotnym.

----- S. DAWIDA RYLL CSSMA -----

Jeśli prawdą jest, że 37% Polaków od co najmniej piętnastego roku życia przeczytało choćby jedną książkę w roku 2016, to... – mój Boże! – co robiło w tym czasie te 63% Polaków dorosłych i niemal dorosłych?

Dobrze wiem, że niechęć wielu ludzi do czytania to nie jest problem ostatniego roku czy nawet kilku ostatnich lat. Był taki piękny okres w moim życiu, że uczyłam języka polskiego w szkole średniej. I na dwudziestu kilku uczniów w klasie miałam początkowo... dwóch, którzy czytali bez przymusu. Na pozostałych szukałam sposobu, by ich przekonać, że czytanie jest nie tylko „pożyteczne”, ale po prostu niezwykle przyjemne. Jeden z nich „zapał się”, chcąc mi udowodnić, że choć przeczyta wszystkie zadane lektury, nie pomoże mu to ani w elokwencji, ani w pisaniu wypracowań, ani w ogólnej wiedzy. Przyznał się do tego „postanowienia” dopiero, gdy poszedł na studia. I podziękował mi: za dzienniczki lektur i za „przymus czytania”, bo już nie wyobrażał sobie życia bez książek.

Inny, bardzo zdolny uczeń, przyszedł po szkole podstawowej z piątkami na świadectwie i... z jedną przeczytaną lekturą przez okres ośmiu lat (szóstek jeszcze wtedy nie było). Chłopak był naprawdę błyskotliwy i omawiany na lekcji materiał chwycił w lot, potrafił go zreferować (ustnie), wyciągał bardzo mądre wnioski, ale... cztery zdania w „wypracowaniu”, w porywach osiem, dziesięć. Co jest? – zastanawiałam się. I postawiłam warunek. Będzie dobra ocena na świadectwie pierwszej klasy licealnej, gdy złożą mi obietnicę, że przez wakacje przeczyta „Trylogię” Sienkiewicza. Po tygodniu przyszedł podziękować, bo nie mógł oderwać się od „Ogniem i mieczem”. Inny chłopak, jadąc na wakacje za granicę do babci, zabrał ze sobą tomik wierszy jako lekturę... Toż to miód na serce dla każdego polonisty!

Przykładów nie chcę mnożyć, tym bardziej że nie jestem ani aż tak naiwna, ani aż tak zarozumiała, by myśleć, że wobec wszystkich, których uczyłam, moje metody skutkowały tak samo. Jednakże mam nadzieję, że pośród tych 37% czytających Polaków są moi uczniowie.

Kiedy obejmowałam pracę w świetlicy dla dzieci z rodzin dysfunkcyjnych, wiedziałam, że większość z nich przychodzi do nas ze względu na możliwość otrzymania posiłków. Naprawdę były (i są) takie, które – jeśli opuściły tego dnia lekcje w szkole – u nas po południu jadły swój pierwszy posiłek. Mimo trudności finansowych starałam się, by podwieczorki i kolacje były smaczne. Jeśli kupowałam wędlinę, nie wybierałam najtańszej... I jakież było moje zdziwienie, że dzieci nie chcą jeść kanapek z szynką, za to bardzo lubiły z mortadellą. – *Do takich są przyzwyczajone, takie jedzą u siebie w domu* – tłumaczyły mi panie, pracujące w świetlicowej kuchni.

Aha, można siedzieć przy półmisku z plasterkami szynki i ... być głodnym. Dopóki się nie spróbuje, nie wyrobi smaku, nie uszlachetni podniebienia. Można siedzieć w bibliotece pełnej ciekawych książek i nigdy nie poznać wspaniałych przygód ich bohaterów. Za to obok, w sali komputerowej – wypieki na twarzy, rozgrzana myszka i... kolejna runda gry, często pełnej agresji i złych emocji. A niedługo po wygaszeniu monitora jedno z najbardziej przerażających słów: *nudzę się!*

Po co są książki? Odpowiedzi na to pytanie znajdziemy w jednym z najlepszych filmów lat 90. – „Cienista dolina”, w reżyserii Richarda Attenborough, z niezrównanym A. Hopkinsem. (Jeśli ktoś jeszcze tego filmu nie oglądał, gorąco polecam!). Obie odpowiedzi słyszymy z ust ubogiego studenta w rozmowie z C.S. Lewisem (autorem słynnych „Opowieści z Narnii”, głównym bohaterem filmu). Pierwsza, wydaje się nad wyraz banalna: *są napisane, aby je czytać, a ja je przynajmniej czytam*. A to więcej niż większość ludzi robi... Ten młody człowiek za chwilę dodaje jednak: *Kiedy zaczynam nową książkę, ręce mi się trzęsą, oczy chcą wyskoczyć: czy inny czuje to, co ja czuję? czy widzi to, co ja widziałem? Mój ojciec mówi, a jest on nauczycielem: Czytamy, żeby wiedzieć, że nie jesteśmy sami*.

Zapewniam, że to prawda. Przerabiałam to na sobie. Jest listopadowy wieczór, wspomnienia bliskich zmarłych przychodzą mimo-

wolnie, tęsknota... Sięgam do antologii wierszy i znajduję „Dom” Tadeusza Śliwiaka:

*Odszukałem dom ten
pięć szerokich schodów
szczerbate sztachety
strzegą ciszy ogrodu
okno puste – to dziwne
o tej porze dnia...
gdzie jest twarz mojej matki
kto ją tutaj zna
Przyszedłem dom zobaczyc
nie powiem nikomu
że byłem nie zastałem
nie ma domu w domu.*

Czy ktoś, komu zmarła matka, nie odnajdzie się w takim wierszu? Nie jesteśmy sami... Inni czują to co ja... A artyści potrafią o tym powiedzieć w cudownie trafny i piękny sposób!

Podobnie z obrazami. Ostatnio w Krośnie, w nastrojowym antykwariacie Zbigniewa Oprządka, można było oglądać wystawę rysunku i malarstwa Marleny Makiel-Hędrzak. Interlinie tej artystki to akurat dialog z książkami, z poezją, refleksją innych osób. W subtelny, niezwykle piękny sposób wprowadzają nas te obrazy w sam środek spotkania ludzi, którzy czują podobnie, widzą podobnie, choć dzielą się tym za pomocą innych środków ekspresji. Obrazom, rysunkom towarzyszą teksty, które inspirowały M. Makiel-Hędrzak. To zestawienie sprawia, że oglądający wystawę stają się aktywnymi uczestnikami jej spotkań z tekstami, na kanwie których stworzony został obraz. I sami wchodzi w dialog, wewnętrzny, niepowtarzalny... Może dałoby się tę wystawę przybliżyć mieszkańcom gminy Miejsce Piastowe?

Książki są po to, by je czytać, obrazy, aby je oglądać. Jedne i drugie – by nie być samotnym. A te najlepsze powstają chyba z podobnych powodów, dla których Jeremiasz głosił Słowo Boże: *słowo Pańskie stało się dla mnie codzienną zniewagą i pośmiewiskiem. I powiedziałem sobie: Nie będę Go już wspominał ani mówił w Jego imię! Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, nurtujący w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem* (Jr 20, 8-9).



Kwesta na remont zabytkowych nagrobków

1 listopada na wszystkich cmentarzach komunalnych gminy Miejsce Piastowe prowadzona była zbiórka pieniędzy na ratowanie zabytkowych nagrobków. W tym roku udało się zebrać ponad 11 tysięcy złotych – to o tysiąc złotych więcej niż w ubiegłym roku.

Akcja przeprowadzona została już po raz czwarty przez Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi i przy wsparciu Gminy Miejsce Piastowe. – *Cel jest szczytny, bo ratujemy zabytkowe nagrobki – powiedział wójt Marek Klara. – Ale trzeba zdawać sobie też sprawę, że takie inicjatywy szybko mogą się zakończyć, a u nas one się rozwijają. I z tego szczególnie się cieszę. Bardzo budujące jest to, że co roku zbieramy trochę więcej pieniędzy, że co roku więcej osób chce się włączyć w naszą akcję. Pamiętam początki, bo sam też kwestuję, i widzę, jak zmieniło się także nastawienie ludzi. Może dlatego, że widzą, że te pieniądze się nie marnują, że dzięki nim odnawiamy, a nawet ratujemy od destrukcji nagrobki, które dzisiaj już by nie istniały.*

Do tej pory prace konserwatorskie przy nagrobkach, które przeprowadzał zespół Mirosława Babcza, polegały na oczyszczeniu, uzupełnieniu ubytków, zakonserwowaniu, ewentualnie dorobieniu brakujących fragmentów. Tak było w przypadku pomnika nagrobnego Bronisława Trześniowskiego, gdzie konserwatorzy musieli dorobić aniołkowi rączkę trzymającą amforę oraz skrzydełka.

W tym roku, po raz pierwszy, nagrobek został odbudowany z kompletnej ruiny. Przez lata nagrobek Katarzyny Skiby leżał we fragmentach przy budynku gospodarczym na cmentarzu w Targowiskach i gdyby nie podjęte działania, wkrótce stałby się materiałem kamiennym. Teraz w całości stanął na nowym miejscu, bo niestety, nikt nie wie, gdzie Katarzyna Skiba była pochowana.

Udało się także dokończyć konserwację kwatery rodziny Trzecieskich, herbu Strzemię, którzy – począwszy od końca XVIII wieku – władali Miejscem Piastowym przez dziesiątki lat. W kwa-

terze, w której jest pięć nagrobków, dominuje monumentalny, piękny krzyż z mogiły Henryka Trzecieskiego.

– *Odnawiamy nie tylko groby tzw. pańskie, ale i groby chłopskie. Przy wyborze nagrobków staramy się docenić wszystkie grupy żyjące i pracujące na wsi – mówi wójt. W Rogach odnowiony został nagrobek kowala Józefa Turka.*

W kwestę, podobnie jak w latach poprzednich, włączyli się także nauczyciele i uczniowie, rodzice, strażacy OSP, radni i członkowie stowarzyszeń, bo bez takiego szerokiego wsparcia niewiele udałoby się osiągnąć. A każdy, kto kwestę wsparł choć jedną złotówką, w zamian otrzymał symboliczne pocztówki z odnowionymi nagrobkami.

Do tej pory, przez te kilka lat, dzięki wsparciu społecznemu i gminy odnowione zostały pomniki nagrobne:

- księdza Henryka Domino, rodziny Uliaszów od „Pisarza”, Józefa Rausa i Józefa Turka w Rogach;
- rodziny Trzecieskich, Bronisława Trześniowskiego i Franciszka Rzepki w Miejscu Piastowym;
- Katarzyny Skiby, Edwarda Wajdy i Kazimierza Poraj-Porawskiego w Targowiskach.

W Łęzanach (przy udziale funduszu sołectkiego) odnowiony został także nagrobek Andrzeja i Zofii Czekańskich oraz Wojciecha Jurczyka, który znajduje się na cmentarzu cholerycznym.

Jakie nagrobki odnowione zostaną w przyszłym roku? Nie wiadomo jeszcze. W Targowiskach typowany jest nagrobek zasłużonego kierownika szkoły Andrzeja Sanockiego.

IP

Fot. SP w Rogach

Odeszli od nas...

- 26.08 – Janina Muszyńska (89 lat) z Rogów
- 08.09 – Józef Gazdowicz (70 lat) z Głowienki
- 09.09 – Barbara Zajdel (57 lat) z Głowienki
- 12.09 – Kazimierz Jurczak (77 lat) z Łęzan
- 13.09 – Józef Sychta (85 lat) z Miejsca Piastowego
- 14.09 – Stanisław Kielar (74 lata) z Targowisk
- 21.09 – Jan Staroń (83 lata) z Targowisk
- 23.09 – Salomea Gaździk (91 lat) z Miejsca Piastowego
- 25.09 – Jerzy Habrat (65 lat) z Głowienki
- 27.09 – ks. Edward Jeleń (89 lat) z Miejsca Piastowego
- 30.09 – Daniela Oleniacz (74 lata) z Łęzan
- 06.10 – Dorota Dembiczak (67 lat) z Rogów
- 11.10 – Jan Deręg (71 lat) z Miejsca Piastowego
- 15.10 – Daniel Mikosz (28 lat) z Miejsca Piastowego
- 20.10 – Ewa Kulawiak (42 lata) z Zalesia
- 24.10 – Stanisław Dubiel (85 lat) z Wrocanki
- 29.10 – Krystyna Zuzak (76 lat) z Głowienki
- 30.10 – s. Renata Kondracka (52 lata) z Miejsca Piastowego
- 01.11 – Stanisław Wiśniewski (58 lat) z Łęzan
- 06.11 – Janina Drozd (96 lat) z Rogów

Nagrobki odnowione w tym roku

NAGROBEK JÓZEFA TURKA

Cmentarz Komunalny w Rogach, sektor B, rząd 2, grób 12

Józef Turek przyszedł na świat 19 lutego 1859 roku, jako syn Tomasza Turka i Katarzyny z domu Węgrzyn. W 1882 roku ożenił się z Katarzyną z Żuraków, z którą miał sześcioro dzieci: Katarzynę, Mariannę, Karolinę, Jana, Kazimierę i Karola. Mieszkali w domu nr 149.

Józef z zawodu był kowalem, a kowali w Rogach – jak zanotował ks. Władysław Sarna w swoim słynnym opracowaniu – było wówczas sześciu. Była to jedna z popularniejszych profesji we

wsii, a jej rozwojowi sprzyjała bliskość ważnego szlaku komunikacyjnego oraz postęp w przemyśle naftowym.

Józef Turek zmarł 3 stycznia 1906 roku, w wieku 46 lat, z powodu gruźlicy. Dwa dni później spoczął na rogowskim cmentarzu.

Nagrobek, dość typowy w formie dla tutejszych warsztatów kamieniarskich, świadczy jednak o pozycji zmarłego w społeczności wiejskiej. Niewielu spośród chłopów stać było na taki wydatek.



NAGROBKI RODZINY TRZECIESKICH

Cmentarz Komunalny w Miejscu Piastowym, sektor A, rzędy 1-3, groby nr 1-2

Trzeciescy herbu Strzemię władali Miejscem przez dziesiątki lat, zaczynając od końca XVIII wieku. Na miejscckim cmentarzu mają swoją wydzieloną kwaterę (sektor A).

W jej obrębie znajdują się groby:

– Henryka Trzecieskiego (ur. 2 IX 1814 r. w Miejscu, zm. 6 X I 1841 r. w Miejscu) – syna Jakuba Trzecieskiego i Franciszki z Głogowskich, zmarłego bezpotomnie,

– Hieronima Trzecieskiego (ur. w 1809 r. w Miejscu, zm. 7 IX 1874 r. w Krośnie) – starszego brata Henryka, zmarłego bezpotomnie,

– Heleny (ur. 30 IX 1840 r. w Miejscu, zm. 14 V 1841 r. w Miejscu) i Jakuba (ur. 14 II 1842 r. w Miejscu, zm. 18 II 1842 r. w Miejscu) Trzecieskich – dzieci Stanisława Trzecieskiego i Marceliny z Jędrzejowiczów,

– Teresy Trzecieskiej (ur. 27 V 1894 r. w Krakowie, zm. 7 VIII 1895 r. w Miejscu) – córki Jana Trzecieskiego i Urszuli z Łętowskich,

– Jana Trzecieskiego (ur. 7 VI 1855 r. w Polance, zm. 19 III 1909 r. w Krako-

wie) – syna Tytusa Trzecieskiego i Anny z Węgleńskich, posła na Sejm Krajowy Galicyjski VI, VII, VIII i IX kadencji (1889 – 1909), członka Sodalicji Mariańskiej w Starej Wsi, protektora bł. ks. Bronisława Markiewicza i jego dzieł, autora „Pamiętek i wspomnień z ziemi sanockiej”.

Warto także pamiętać, że w kwaterze została pochowana, zmarła w kwietniu 1945 roku, żona Jana – Urszula z Łętowskich Trzecieska. Miejsce jej pochówku nie zostało nigdy oznaczone oddzielnym nagrobkiem.

W ramach robót wszystkie zachowane nagrobki zostały odnowione. Dużo pracy kosztowało przywrócenie świetności monumentalnemu krzyżowi z mogiły Henryka Trzecieskiego.

Prace konserwatorskie w latach 2016 – 2017 były finansowane ze środków Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Przemyślu, Gminy Miejsce Piastowe oraz ze zbiórki publicznej.

Cała kwatera została w 2015 roku – na wniosek wójta Gminy Miejsce Piastowe – wpisana do rejestru zabytków.



NAGROBEK KATARZYNY SKIBY

Cmentarz Komunalny w Targowiskach, sektor J, rząd 5, grób 10

O Katarzynie Skibie niewiele wiadomo. Jak głosi inskrypcja zmarła 13 stycznia 1899 roku, w wieku 77 lat.

Prace związane z konserwacją tego nagrobka mają szczególny charakter. Przez wiele lat jego elementy były skła-

dowane jako destrukty przy budynku gospodarczym. Odnowiony nagrobek został ustawiony w nowym miejscu, gdyż wcześniejsza lokalizacja grobu Katarzyny Skiby nie jest znana.

Tekst Marek Klara, fot. Szymon Michna

Na sygnale

Pożar drewnitni w Targowiskach



22.09. Straż pożarna została powiadomiona o pożarze dużej drewnitni w Targowiskach przy ul. Piłsudskiego. Ogień pojawił się w drewnianym budynku przykrytym blachą, w którym przechowywane było drewno na opał oraz sprzęt gospodarczy. Gdy na miejsce przybyły pierwsze zastępy strażaków, cały budynek był już objęty ogniem. Mimo akcji gaśniczej nie udało się go uratować, spłonął niemal doszczętnie.

Nie udzieliła pierwszeństwa przejazdu



2.10. Na głównym skrzyżowaniu w Rogach przy stadionie, doszło do zderzenia trzech pojazdów. Kierująca hondą, wyjeżdżając od strony Wrocanki, nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu skodzie, która jechała drogą główną. Zderzyła się ze skodą, a ta uderzyła w oczekującego na wjazd na drogę główną volkswagena. W wypadku poszkodowana została kobieta kierująca skodą. Została przewieziona do szpitala.

Zderzenie citroenów i volkswagena

7.10. Służby ratunkowe oraz policjanci pracowali przy wypadku samochodowym, do którego doszło na wysokości sklepu OBI w Miejscu Piastowym. Kierująca samochodem citroen xsara, wyjeżdżając z drogi podporządkowanej, nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu kierującemu citroenem picasso. Mężczyzna, próbując uniknąć zderzenia, zjechał na przeciwny pas i zderzył się z prawidłowo jadącym kierowcą volkswagena.

Nieudane porwanie

W Urzędzie Gminy zamaskowani mężczyźni porwali jednego z pracowników, a w szkolnej szatni w Głowience wybuchł pożar. Na szczęście były to tylko ćwiczenia obrony cywilnej.

Porwanie pracownika urzędu

18 października br. około godz. 13:00 nieznani zamaskowani i uzbrojeni mężczyźni wtargnęli do budynku Urzędu Gminy Miejsce Piastowe, porwali jednego z pracowników i zabarykadowali się w piwnicy wraz z paniami sprzątającymi. Osoby te zażądały podstawienia do ich dyspozycji samochodu służbowego Gminy z dowodem rejestracyjnym i pełnym zbiornikiem paliwa. Groziły, że mają przy sobie broń i nie zważają się jej użyć w razie niespełnienia ich żądań. O zaistniałej sytuacji pracownik urzędu poinformował telefonicznie zastępcę wójta, która próbowała porozmawiać z tymi osobami. Rozmowy nie przyniosły pozytywnego rezultatu, zdecydowano się natychmiast wezwać policję. Pracownikom urzędu i innym osobom przebywającym w tym czasie w budynku polecono udać się na II piętro do sali narad i nie opuszczać tego pomieszczenia do czasu przyjazdu policji. Dalsze czynności prowadzili funkcjonariusze z Komendy Miejskiej Policji w Krośnie – ujęto i obezwładniono sprawców oraz przeprowadzono szkolenie dla pracowników Urzędu Gminy w zakresie zasad postępowania w podobnych przypadkach.

Pożar w szatni

Tego samego dnia o godzinie 12:30 dyrektor Szkoły Podstawowej w Głowience powiadomił Państwową Straż Pożarną w Krośnie oraz wójta gminy, że na terenie szkoły, w pomieszczeniach szatni obok sali gimnastycznej, wybuchł pożar. Najprawdopodobniej ktoś zaprószył ogień, bo pomieszczenie wypełnione było gryzącym dymem. Obiekt sali gimnastycznej połączony jest z budynkiem szkoły przewiązką, w której zamontowane są drzwi ogniodporne. Część pomieszczeń wykorzystywana jest przez zakład rehabilitacji SPG ZOZ w Miejscu Piastowym. Osoby przebywające w sali gimnastycznej zostały ewakuowane. Wyłączony został dopływ prądu i gazu do budynku szkoły. Dyrektor szkoły poinformował uczniów i nauczycieli,



że w każdej chwili może być ogłoszony alarm ewakuacyjny dla całego budynku szkolnego. Na miejsce zdarzenia przyjechała Ochotnicza Straż Pożarna z Głowienki, Rogów i Miejsca Piastowego. Pacjenci ośrodka rehabilitacyjnego i jego pracownicy zostali szybko ewakuowani. Następnie strażacy dotarli do źródła pożaru i ugasił go. Starali się nie dopuścić, aby pożar rozprzestrzenił się na budynek szkolny. Pomieszczenie zakładu rehabilitacji i cały budynek został dokładnie sprawdzony i przewietrzony. Akcję zakończono około 14:30 i wszyscy wrócili do swoich poprzednich zadań.

– *Celem ćwiczeń było rozwijanie zdolności poszukiwania trafnych rozwiązań i podejmowania właściwych decyzji przez osoby funkcyjne, kształtowanie cech osobowościowych niezbędnych do kierowania i koordynowania przebiegiem akcji ratowniczych w przypadku powstania zakłóceń lub innych nieprzewidzianych zdarzeń* – mówi Bernarda Binkowicz, pełnomocnik ds. zarządzania kryzysowego i ochrony informacji niejawnych w Urzędzie Gminy Miejsce Piastowe. – *Cele szkoleniowe osiągnięto w stopniu bardzo dobrym, wszyscy uczestnicy starali się jak najlepiej wykonywać powierzone im zadania.*

Koszty ćwiczenia sfinansowano ze środków Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie.

Red., fot. Szymon Michna

Szczepienia przeciwko grypie

Gmina Miejsce Piastowe dopłaca swoim mieszkańcom do szczepionek przeciwko grypie. Za szczepionkę, która kosztuje 47 zł, pacjent zapłaci niecałe 6 zł. Program szczepień realizuje Samodzielny Publiczny Gminny Zakład Opieki Zdrowotnej w Miejscu Piastowym.

Ze szczepień mogą skorzystać dzieci od ukończenia szóstego miesiąca życia do ukończenia 13 roku życia oraz osoby w wieku powyżej 55 lat

Kryterium formalnym dla wyżej wymienionych osób jest posiadanie statusu mieszkańca gminy Miejsce Piastowe oraz wyrażenie zgody na udział w szczepieniu.

– *Każdy uczestnik programu będzie szczepiony czterowalentną szczepionką najnowszej generacji, po wcześniejszej konsultacji lekarskiej, oraz otrzyma materiały edukacyjne na temat profilaktyki zachorowań na grypę* – wyjaśnia Ryszard Buczek, dyrektor SPG ZOZ w Miejscu Piastowym. Do realizacji programu szczepień

Gminny Ośrodek Zdrowia został wyłoniony w drodze przetargu.

Za szczepienie pacjent zapłaci jedynie 5 złotych i 64 grosze. Pozostałą część kosztów szczepionki dofinansowuje Gmina Miejsce Piastowe.

Program szczepień profilaktycznych swoich mieszkańców Gmina Miejsce Piastowe przyjęła na lata 2017-2020. Zgodnie z tym programem, w roku 2017 i przez kolejne trzy lata, Gmina przeznaczy 15 tys. złotych na szczepionki, co wystarczy na około 350 szczepień.

Szczepienia mieszkańców przeprowadzane są we wszystkich ośrodkach zdrowia Samodzielnego Publicznego Gminnego Zakładu Opieki Zdrowotnej, tj. w Miejscu Piastowym (tel. 13 43 530 17), Łęczanach (tel. 13 43 533 12), Zalesiu (tel. 13 43 154 88), Widaczu (tel. 13 43 536 01), Rogach (tel. 13 42 513 88), Głowieniec (tel. 13 42 190 23) w godzinach ich otwarcia.

Red.

Słonecznik – cegiełką

W Rogach i Miejscu Piastowym odbyły się warsztaty malarskie, podczas których powstawały obrazy-cegiełki z przeznaczeniem na pomoc dla osób starszych i niepełnosprawnych.

Inicjatorką akcji „Juniorzy – Seniorom” jest mieszkanka Rogów Gabriela Uliasz. – *Chciałabym, aby na warsztatach powstawały obrazy, na których będą słoneczniki. Dlaczego słonecznik? Bo słonecznik zawsze jest piękny, zarówno w środku lata, jak i potem, w czasie jesieni, kiedy jest w pełni dojrzały. Może symbolizować dojrzałość* – mówi Gabriela Uliasz. Tłumaczy, że ponieważ problem opieki nad seniorami będzie się pogłębiał, obrazki mają być cegiełkami, które pozwolą zdobyć środki na pomoc dla osób starszych, samotnych i opuszczonych.

Zajęcia malarskie prowadzi artystka Małgorzata Twardzik-Wilk z Głowienki. – *Zajęcia są zaplanowane jako cykl spotkań. Przychodzą na nie osoby, które chcą malować, które swoją pracą chcą przyczynić się do tego, aby wytworzyć te cegiełki. Naszym celem jest także zaspokojenie potrzeby tworzenia. Spotkania przebiegają w miłej atmosferze, rozmawiamy, nawiązujemy przyjaźnie. Wszystkie osoby, które chciałyby pomalować i przy okazji coś pożytecznego zrobić, serdecznie zapraszamy* – mówi malarka i aby niektórych nie zrażać, dodaje, że poziom jest dostosowany do uczestników.

Pierwsze zajęcia odbywały się w Rogach. – *Serdecznie dziękujemy Marzenie Kurzawie, właścicielce sklepu Strefa Mody, która bezpłatnie udostępniła nam swoje pomieszczenia i wspiera naszą akcję* – zaznacza Gabriela Uliasz. W akcje malowania obrazków włączone zostało Stowarzyszenie „My” w Miejscu Piastowym, uczniowie gimnazjum w Miejscu Piastowym i Rogach oraz zaangażowane zostały osoby niepełnosprawne albo członkowie ich rodzin. – *Przychodziłam zamiast córki, bo córka Jadzia nie da rady malować, bo nie ma sprawnych rączek. Malowało się bardzo fajnie, a pierwszy raz miałam pędzel w ręce* – mówi Irena Klara.

– *To dopiero pierwsze nasze kroki. Mam nadzieję, że idea się rozwinie i akcja obejmie szersze grono osób* – wyraża przekonanie inicjatorka akcji „Juniorzy – Seniorom”.

IP

Na sygnale

Sprawca kolizji oddalił się z miejsca zdarzenia

26.10. W Krośnie na ulicy Baczyńskiego kierujący osobową hondą stracił panowanie nad pojazdem, zjechał na przeciwległy pas ruchu i zderzył się z zaparkowanym na poboczu renaultem. Sprawca porzucił samochód i oddalił się z miejsca zdarzenia. Policjanci ustalili sprawcę kolizji, którym okazał się 30-letni mieszkaniec gminy Miejsce Piastowe. Miał ponad 3 promile alkoholu w organizmie.

Najeżenie na tył dostawczego opla



27.10. Do zderzenia samochodu osobowego z lawetą doszło na drodze krajowej nr 28 w Miejscu Piastowym. Jak ustalili funkcjonariusze policji, kierujący samochodem osobowym marki Nissan nie zachował należytej ostrożności i najeżenie na tył poprzedzającej go lawety, która zatrzymała się, aby skręcić w lewo. Pasażerka lawety, kobieta w ósmym miesiącu ciąży, została przewieziona do krośnieńskiego szpitala na badania.

Zderzenie ciężarówki z osobówką



28.10. Do poważnego w skutkach wypadku drogowego doszło na drodze krajowej w Łęczanach. Służby ratunkowe zostały poinformowane o czołowo-bocznym zderzeniu ciężarowej scianii i osobowej mazdy. Wstępne ustalenia wskazują, że kierujący mazdą, jadąc w kierunku Rzeszowa, na prostym odcinku drogi zjechał na przeciwległy pas ruchu, gdzie zderzył się z ciągnikiem siodłowym z naczepą. Po zderzeniu oba pojazdy znalazły się poza jezdnią. Poszkodowany został kierujący mazdą, z niegroźnymi obrażeniami został przetransportowany do szpitala.

BB na podstawie krosno112.pl i terazKrosno.pl

Nagroda wójta dla nauczycieli



16 października w sali narad im. Franciszka Matusiewicza w Urzędzie Gminy w Miejscu Piastowym za osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze zostali wyróżnieni nauczyciele ze szkół podstawowych oraz z oddziałów przedszkolnych. Nagrodę wójta otrzymało dziewięć nauczycielek oraz dyrektorka Szkoły Podstawowej w Zalesiu.

Uroczystość prowadziła zastępczyni wójta Stanisława Gawlik, przypominając o ważnej roli edukacji w życiu każdego młodego człowieka oraz jej znaczeniu

w kształtowaniu jego osobowości, zawodowej kariery oraz przyszłego życia. – *Edukacja jest szczególnym priorytetem w społeczeństwie. Jest zadaniem, na któ-*

re wydajemy najwięcej środków z budżetu gminy. W tym roku najwięcej nagród otrzymali nauczyciele edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej. Ale pamiętajmy, że każdy etap jest ważny, ponieważ to co wypracujemy w przedszkolu, a później w oddziałach 1-3, będzie rzutowało na późniejsze funkcjonowanie dzieci w starszych klasach – powiedziała Stanisława Gawlik przed wręczeniem nagród.

Nagrodzone zostały następujące osoby: Beata Bałuka ze Szkoły Podstawowej w Rogach, Ewa Czekańska ze Szkoły Podstawowej w Targowiskach, Marlena Ingot ze Szkoły Podstawowej w Zalesiu, Lucyna Kandefer ze Szkoły Podstawowej w Miejscu Piastowym, Agata Kucia ze Szkoły Podstawowej we Wrocance, Edyta Mercik ze Szkoły Podstawowej w Głowience, Agata Paczosa ze Szkoły Podstawowej w Łężanach, Magdalena Świerczyńska ze Szkoły Podstawowej w Miejscu Piastowym, Małgorzata Winiarczyk ze Szkoły Podstawowej w Zalesiu oraz Daniela Kokozka, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Zalesiu.

Sz.M. fot. IP



Lokalna Grupa Działania „Kraina Nafty” prowadzi nabór wniosków na podejmowanie działalności gospodarczej i na granty dla lokalnych organizacji

Wnioski na podejmowanie działalności

Nabór wniosków na podejmowanie działalności gospodarczej dla mieszkańców gmin Chorkówka, Dukla, Iwonicz-Zdrój, Jaśliska, Jedlicze, Miejsce Piastowe odbędzie się od 20 listopada 2017 r. do 4 grudnia 2017 r.

Więcej szczegółowych informacji wraz z wykazem wymaganych dokumentów znajduje się na stronie internetowej www.kraina-nafty.pl. Zapraszamy na bezpłatne konsultacje do Biura LGD.

Granty dla lokalnych organizacji

Realizując harmonogram naboru wniosków Lokalna Grupa Działania „Kraina Nafty” zachęca lokalne stowarzyszenia, fundacje, parafie, OSP, do składania wniosków na granty.

Środki dostępne w ramach grantów mogą być przeznaczane na wydawnictwa promujące obszar LGD (tj. publikacje, wydawnictwa, mapy, płyty zespołów folklorystycznych z obszaru LGD) oraz imprezy promocyjno-kulturalne pn. Dziedzictwo LGD „Kraina Nafty”.

Termin naboru zaplanowany został od 1 do 15 grudnia 2017 r.

Szczegółowe informacje dotyczące naboru na granty, ukażą się niebawem na naszej stronie internetowej: www.kraina-nafty.pl. Zachęcamy do jej śledzenia.

Nabór wniosków na w/w zadania realizowany jest w ramach poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność” objętego PROW na lata 2014-2020.

Zarząd LGD „Kraina Nafty”

Gothic metal z Rogów na pierwszym miejscu listy przebojów

Sen - utwór rogowskiego zespołu Utopia znalazł się na pierwszym miejscu 297 notowania Podkarpackiej Sceny Przebojów Radia Rzeszów. Jest to lista najpopularniejszych utworów podkarpackich wykonawców muzycznych.

Zespół gra już od czterech lat, wykonując metal gotycki. Ma za sobą debiutancki album pt. *Tam, gdzie dociera wiatr*. Obecnie muzycy pracują nad swoją drugą płytą, której roboczy tytuł to *Uwięziona...*

Obecny skład Utopii: Karina Ozimina – wokal, Piotr Pietruszka – perkusja, Antek Stanisławczyk – gitara, Maciej Pelczar – bass, Deamon Azazel – gitara, Piotr Rzepka – klawisz.



Próby zespołu, dzięki przychylności sąsiadów, którzy uodpornili się na hałas, odbywają się w Rogach. Z Rogów pochodzi również lider zespołu Piotr Pietruszka. Muzycy mają za sobą dużo koncertów charytatywnych i jak sami mawiają *pomimo spraw zawodowych ciągniemy ten wózek do przodu*.

Sz. M.

Odpust u michalitów



24 września w Sanktuarium św. Michała Archanioła i bł. ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowym odbyła się uroczysta msza odpustowa, której przewodniczył i homilię do wiernych wygłosił ks. bp Edward Białogłowski.

Wśród zgromadzonych wiernych z gminy oraz pielgrzymów z Polski w uroczystości wzięły udział dzieci z Miejsca Piastowego w strojach aniołków. Po mszy św. została odśpiewana pieśń *Ciebie, Boga wystawiamy*, a następnie procesja z figurą św. Michała Archanioła przeszła pod pomnik Anioła Stróża Polski, później wróciła przed sanktuarium, gdzie biskup wręczył najmłodszemu uczestnikowi procesji pamiątkowe figurki.

Odpustowa procesja z dziećmi w strojach aniołków to inicjatywa sióstr michalitek, która stopniowo zakorzenia się wśród miejscyckich zwyczajów.

Tekst i fot. Sz. M.



Jedyna z powiatu krośnieńskiego na przeglądzie wojewódzkim

3 września 2017 r. Orkiestra Dęta Gminy Miejsce Piastowe reprezentowała powiat krośnieński na X Wojewódzkim Przeglądzie Strażackich Orkiestr Dętych w Ropczycach i zakwalifikowała się do kolejnego etapu.

Przeгляд rozpoczął się wspólnym wykonaniem hymnu związkowego OSP *Rycerze Floriana* oraz dwóch marszy. Dziewięć orkiestr z terenu województwa podkarpackiego zaprezentowało 25-minutowy repertuar konkursowy. Według wylosowanej kolejności wystąpiły orkiestry dęte z Jaćmierza, Tryńczy, Markowej, Beska, Gaci, Miejsca Piastowego, Pakoszówki, Łopuszki Wielkiej i Ropczyc. Ocenie podlegały także występy zespołów mażorettek, które towarzyszyły orkiestrom. Wraz z orkiestrą

z Miejsca Piastowego wystąpił zespół Black Stars pod kierunkiem Barbary Lenik. Ze względu na niesprzyjające warunki pogodowe nie odbyły się parady marszowe orkiestr ulicami miasta.

Spośród dziewięciu zespołów jury wytypowało sześć orkiestr, które będą reprezentować województwo podkarpackie na przeglądzie międzywojewódzkim w roku 2018. Będą to orkiestry z Ropczyc, Jaćmierza, Gaci, Beska, Tryńczy i Miejsca Piastowego.

Orkiestra OSP Miejsce Piastowe jest jedynym zespołem, który regularnie i z powodzeniem reprezentuje powiat krośnieński w wojewódzkich i regionalnych przeglądach strażackich orkiestr dętych. Tym razem również wywalczyła awans do następnego szczebla przeglądu.

Karolina Sznajder

Zapisz się na newsletter

Newsletter powstał z myślą o osobach, które żywo interesują się wydarzeniami w gminie. To kierowany raz w tygodniu do wszystkich subskrybentów (osób, które wyraziły chęć otrzymywania newslettera) e-mail, który zawiera linki do aktualności opublikowanych na stronie Samorządowego Portalu Internetowego Gminy Miejsce Piastowe oraz na Piastunie Online na Facebooku.

Na newsletter można się zapisać, wchodząc na stronę www.miejscepiastowe.pl i podając swój adres e-mail we wskazanym miejscu.

Sz.M.



Inwestycje i remonty

Gmina dba o cmentarze



W ostatnim czasie zostały przeprowadzone remonty i inwestycje na cmentarzach komunalnych w Rogach i Targowiskach.

W Rogach wykonane zostało metalowe ogrodzenie cmentarza od strony kościoła. Na cmentarzu w Targowiskach odnowiono kaplicę rodziny Gołaszewskich, a w centralnej części nekropolii położona została kostka brukowa. Postawiony został także pomnik upamiętniający mieszkańców Targowisk poległych podczas działań wojennych.

IP

Rozpoczęła się budowa wodociągu Miejsce Piastowe – Rogi

Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich i Drogowych w Krośnie na zlecenie MPKG Krosno rozpoczyna roboty związane z budową wodociągu Miejsce Piastowe – Rogi.

W związku z powyższym zachodzi konieczność wejścia na teren działek, przez które biegnie magistrala. Są one zlokalizowane na terenie sołectw Miejsce Piastowe i Rogi.



Po wykonaniu niezbędnych robót ziemnych i montażowych teren wszystkich działek zostanie przywrócony do stanu poprzedniego.

Do powstałych w czasie prac budowlanych utrudnień prosimy podchodzić z wyrozumiałością. Inwestor i wykonawca dołożą wszelkich starań, aby potrwały one jak najkrócej, a teren został przywrócony do stanu pierwotnego.

Red.

Remont krajówek w Miejscu Piastowym



Dobiegają końca prace drogowe w gminie polegające na wymianie nawierzchni dróg krajowych. Roboty drogowe swym zasięgiem objęły rondo oraz kilkukilometrowe odcinki dróg w kierunku Rogów, Iwonicza, Łęzan oraz Krosna. Prace realizowane są przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad – Rejon Krosno, polegają na frezowaniu uszkodzonej nawierzchni i wymianie masy bitumicznej na nową.

Podczas prac wystąpiły utrudnienia w ruchu (zwłaszcza podczas remontu ronda oraz drogi w kierunku Krosna) i tworzyły się nawet wielokilometrowe korki. Przejazd przez remontowane odcinki odbywał się wahadłowo, a kierowali nim drogowcy oraz policjanci.

Tekst i fot. Sz.M.

Gmina odbierze eternit



Planowana jest kolejna zbiórka odpadów zawierających azbest.

Akcja zbiórki azbestu i wyrobów zawierających azbest prowadzona jest w Polsce od lat. Docelowo pokrycia dachowe zawierające azbest mają być zebrane do 2032 roku.

Począwszy od 2005 roku Gmina Miejsce Piastowe pomaga mieszkańcom pozbyć się azbestowo-cementowych pokryć dachowych, zmniejszając koszty wymiany w/w pokryć poprzez ich odbiór (po demontażu) od zainteresowanego i przekazanie ich do utylizacji. W latach 2005 – 2012 zebrano 686,760 ton odpadów zawierających azbest. Działania te finansowane były w całości z budżetu Gminy.

W latach 2013 – 2017 Gmina Miejsce Piastowe przystąpiła do programów NFOŚiGW i WFOŚiGW w Rzeszowie, w ramach których uzyskano 80% dotację na pokrycie kosztów usuwania i zagospodarowania wyrobów zawierających azbest. W tym okresie zebrano 459,810 ton odpadów azbestowych. Dofinansowanie ze środków NFOŚiGW oraz ze środków WFOŚiGW w Rzeszowie łącznie wynosi 91 093,79 zł. Ze środków własnych Gmina Miejsce Piastowe pokryła koszty w kwocie 48 452,24 zł.

Wyroby zawierające azbest odebrano bezpłatnie od mieszkańców, którzy wcześniej do Urzędu Gminy Miejsce Piastowe złożyli wnioski o jego odbiór.

W gminie planowana będzie kolejna zbiórka w/w odpadów. Osoby zainteresowane odbiorem z własnych posesji wyrobów azbestowych powinny złożyć do Urzędu Gminy Miejsce Piastowe wniosek do końca lutego 2018 roku. Wniosek jest dostępny w Urzędzie Gminy oraz na stronie internetowej gminy.

Red.

Potrójny jubileusz Szkoły Podstawowej w Głowience

17 października 2017 roku był dla Szkoły Podstawowej w Głowience dniem niezwykle szczególnym. Placówka świętowała tego dnia: 160-lecie oświaty w Głowience, 80-lecie oddania do użytku obecnego budynku szkoły, 30-lecie nadania szkole imienia Benedykta Wierdaka. Oprócz uczniów i nauczycieli na uroczystości stawiło się wielu zaproszonych gości.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem *Mazurka Dąbrowskiego* w obecności pocztu sztandarowego z wizerunkiem patrona szkoły. Następnie wszystkich zebranych na sali gimnastycznej powitał dyrektor Krzysztof Roman. Wśród zgromadzonych uczniów znaleźli się także samorządowcy z gminy i powiatu, duchowni z Głowienki, dyrektorzy szkół z gminy, przedstawiciele z gminnego żłobka, urzędu gminy oraz z ośrodka kultury, byli dyrektorzy szkół oraz emerytowani nauczyciele i pracownicy szkół, a także rodzice i mieszkańcy Głowienki.

– *Czasu nie da się zatrzymać, ale warto wracać do chwil, które pozostają w naszej pamięci na zawsze. Bo przecież, chociaż nie zdajemy sobie z tego sprawy, historia dzieje się na naszych oczach. W ten sposób i dzisiejszy dzień przejdzie kiedyś do historii* – rozpoczął dyrektor Krzysztof Roman, przypominając pokrótce dzieje szkoły i edukacji w Głowience. – *W 1867 roku, a więc 160 lat temu, dzięki staraniu mieszkańców wsi wybudowano z drewna jodłowego pierwszą szkołę, w której mieściły się dwie sale lekcyjne. Budynek ten służył do lat 90. XIX wieku i został zastąpiony murowaną placówką, która niestety nie zachowała się do dziś. Szkołę w Głowience rozświetlił wielki społecznik – Benedykt Wierdak. Budynek szkoły, który jest w użytku do chwili obecnej (oczywiście po późniejszych rozbudowach i modernizacjach), został oddany do użytku w 1937 roku, a więc 80 lat temu. W 1987 roku szkoła otrzymała imię Benedykta Wierdaka (więcej o historii szkoły na s. 18).*

– *Okrągłe liczby i wielkie jubileusze często sprawiają, że wpadamy w patos, w bardzo mocne słowa. Warto w takich momentach owe rocznice sprowadzić do sensu bardziej przyziemnego* – dodał wójt Marek Klara. – *160 lat oświaty to dużo w ludzkiej skali, ale*



Krzysztof Roman, dyrektor szkoły

to przecież tylko siedem pokoleń. Od siedmiu pokoleń w Głowience ktoś czegoś naucza. Pamiętajmy, że kiedyś był to jeden nauczyciel od wszystkiego. Cieszę się, że w Głowience zawsze podkreśla się rolę Benedykta Wierdaka – to postać sztandarowa, można rzec, że pomnikowa, bardzo charakterystyczna dla tamtych czasów, kiedy nauczyciel był nie tylko nauczycielem, ale również kierownikiem szkoły, zajmował się biblioteką, czytelnią, kółkiem rolniczym, pszczelarstwem, chórem, teatrem – wszystkim, co z oświatą i z szeroko rozumianą kulturą się wiązało.



Mali Pogórzanie

Część artystyczna była niezwykle bogata, uczniowie recytowali wiersze i śpiewali piosenki, wystąpił także Zespół Tańca Ludowego Pogórzanie pod opieką Małgorzaty Machnik oraz zespół Melorytm pod opieką Jerzego Adamiaka. Przed odśpiewaniem hymnu szkoły głos zabrał autor jego słów, a zarazem wnuk Benedykta Wierdaka, Jan Luszniak, który podkreślił sukcesy szkoły na polu dydaktycznym, wychowawczym i społecznym.

Tekst i fot. Szymon Michna

O historii szkoły w Głowience

Zaczęło się od dwóch sal w szkole z drzewa jodłowego...

Pierwsze informacje na temat oświaty w Głowience zostały zapisane w kronice szkolnej pod rokiem 1809. Wynika z nich, że już wówczas uczono w domach prywatnych czytania i pisania.

W 1867 roku, a więc 160 lat temu, dzięki staraniu mieszkańców wsi, wybudowano z drewna jodłowego pierwszą szkołę, w której mieściły się dwie sale lekcyjne. Nauka trwała 4 lata, a pierwszym nauczycielem był Jakub Jurczak. Pracował przez trzy lata, ucząc około 60-70 dzieci.

Cesarz Franciszek sypnął groszem

W 1882 roku, na zebraniu wiejskim, podjęto decyzję o budowie nowej, murowanej szkoły. Koszt miał wynieść 3 tys. złotych reńskich.

W 1884 roku nauczycielem w Głowience został Benedykt Wierdak. Rozpoczęto prace związane z budową nowego budynku. Dzięki zaangażowaniu i ofiarności mieszkańców wsi tempo prac było szybkie, bo już 16 miesięcy później odbyło się poświęcenie nowej szkoły – murowanej, dwuizbowej wraz z mieszkaniem dla kierownika i małym pokoikiem dla nauczyciela. Sam cesarz

Franciszek Józef I przeznaczył na jej budowę 100 zł reńskich, a mieszkańcy wsi zakupili niezbędny sprzęt szkolny. Niestety, ten budynek nie przetrwał do dzisiaj, możemy go jedynie zobaczyć na starych fotografiach. Ojciec Anzelm Kubit pisał wtedy: *Do szkoły uczęszczało prawie 300 dzieci. Nauka odbywała się dla jednych klas przed, a dla drugich po południu i to w klasach liczących ponad 70 uczniów.*

W 1911 roku pracę w szkole rozpoczęła Maria Wierdakówna. To z jej inicjatywy przy szkole powstał oddział Koła Młodzieży im. Marii Konopnickiej, przy którym działał zespół teatralny. Pierwszą sztukę, *Jasełka, czyli dzieci polskie w Betlejem*, mieszkańcy zobaczyli w roku 1911. Kronika podaje, że uczniowie wspaniale odegrali swoje role, a widzowie, którzy po raz pierwszy takie widowisko oglądali, byli niezwykle wzruszeni.

Szpital dla żołnierzy i Ster podręcznikiem

W czasie I wojny światowej nauka odbywała się z przerwami. Budynek szkolny i wyposażenie nie uległy zniszczeniom. W maju 1915 roku w szkole urządzono szpital dla żołnierzy niemieckich.

Po roku 1918, a więc po odzyskaniu niepodległości, szkoła stała się polska. Zmienił się program nauczania oraz uroczystości państwowe. W 1925 roku Benedykt Wierdak przeszedł na emeryturę. W kronice czytamy, że *grono nauczycielskie żegnało go z serdecznym żalem, tracąc nie tylko wyrozumiałego przełożonego ale również kolegę.*

W następnych latach szkołą kierowali kolejno Ludwika Sochówna i Józef Gołda. Uczniowie wyjeżdżali często na wycieczki do Odrzykonía, Rymanowa,



Iwonicza i Dukli. Organizowano oświatę dla osób dorosłych, między innymi kursy doszkalające i kursy gospodarstwa domowego.

W 1929 roku zaczęto myśleć o budowie nowej szkoły. Materiał był gromadzony przez 7 lat, a pracę rozpoczęto w kwietniu 1936 roku. Już w październiku oddano do użytku jedną, w pełni wyposażoną salę, a pozostałe wykończono w 1937 roku – 80 lat temu. Nowa szkoła składała się z trzech sal lekcyjnych, kancelarii oraz dwóch mieszkań dla kierownika i nauczyciela. Koszt budowy wyniósł 38 tys. złotych.

Wybuch II wojny światowej zdezorganizował pracę placówki. Wprawdzie budynek szkolny nie ucierpiał w trakcie działań wojennych, ale do września 1941 roku część szkoły była zajęta przez wojsko, dlatego też jedną klasę przeniesiono do budynku starej szkoły.

W latach 1942-1944 kierownictwo szkoły objął Emil Jaworski. Zajęcia odbywały się prawie normalnie, jednak bez podręczników, a jedynym środkiem zastępczym była gazeta uczniowska *Ster*, wydawana przez okupacyjne władze szkoły. Miała być ona uniwersalnym podręcznikiem. Biblioteka była nieczynna, a część pomocy naukowych została skonfiskowana. Zabroniona była wówczas działalność organizacji

młodzieżowych. Szkołę nękały upokarzające kontrole.

Najtrudniejszy dla szkoły okres to lata 1943-1944. Brak opału spowodował przerwę w zajęciach, a uczniowie starszych klas byli zmuszani do ciężkiej pracy na rzecz Niemców. Wśród huku bliskich działań, wśród pośpiesznych przygotowań okupanta do ucieczki, 4 lipca 1944 roku zakończył się rok szkolny.

Dociera światło i gaz

Nowy rok szkolny, pierwszy po wojnie, rozpoczął się 28 października 1944 roku. Dzięki pomocy społeczeństwa nastąpiło odnowienie budynku szkolnego. Kierownikiem szkoły został Jan Niepokój, a wkrótce jego miejsce zajął Adam Sandecki. Dla wyrównania braków i opóźnień w nauce utworzono tzw. „ciągi skrócone” dla wszystkich klas. Działy organizacje uczniowskie: Związek Harcerstwa Polskiego, Polski Czerwony Krzyż i Spółdzielnia Uczniowska. W rok po wojnie szkoła została zelektryfikowana i radiofonizowana. W 1947 roku powołany został komitet rozbudowy szkoły. Jego działalność i ogromne zaangażowanie mieszkańców poskutkowało rozbudową szkoły o 4 sale lekcyjne.

W roku szkolnym 1950-1951 pracę rozpoczął kierownik szkoły Kazimierz Kulczycki.

Lata 1951-1955 to czas kolejnej rozbudowy, przybyły kolejne sale lekcyjne,

sala gimnastyczna, sanitariaty oraz pomieszczenie przedszkolne, które uruchomiono w 1958 roku. W nagrodę za dobrą pracę w organizacjach uczniowskich szkoła otrzymała maszyny do szycia, aparat radiowy, aparat fotograficzny, epidiaskop oraz inne pomoce naukowe, których fundatorem był Inspektorat Szkolny w Krośnie.

W roku 1962 zakończono gazyfikację szkoły, co zdecydowanie poprawiło warunki nauki i pracy. W latach 1965-1968 kierownikiem szkoły była Maria Kubit, która niestety niedawno od nas odeszła. Był to okres obchodów 1000-lecia państwa polskiego, w których uczniowie aktywnie uczestniczyli.

W kolejnych latach, 1968-1977, funkcję dyrektora szkoły pełnił Bolesław Barański. W tym czasie powstał zespół fletów prostych, zwyciężał we wszystkich przeglądach zespołów artystycznych na szczeblu województwa i regionu, a dwukrotnie na konkursach krajowych w Łańcucie i Kaliszu.

W tym okresie nastąpił dynamiczny rozwój działalności sportowej.

Następnie od 1977 do 1985 funkcję dyrektora szkoły pełniła Leokadia Barańska. W budynku szkolnym przeprowadzono dalsze remonty, wymieniono instalację elektryczną, uporządkowano i ogrodzono teren szkoły. Rozpoczęto pracę dydaktyczną z grupą 6-latków w oddziałach przedszkolnych. Prężna



Poświęcenie budynku nowej szkoły, 9 października 1937 r.

praca kół zainteresowań dała znakomite efekty. Szczególnymi efektami mogły się pochwalić działające w szkole zespoły instrumentalne, Szkolny Klub Sportowy „Start” oraz młodzi plastycy, którzy zdobywali kolejne nagrody w konkursach krajowych.

Szkoła ma sztandar i hymn

Od 1985 roku dyrektorem szkoły była Wanda Piękoś. W tym czasie zwiększyła się ilość oddziałów szkolnych, a nauka była prowadzona na dwie zmiany.

31 maja 1987 roku społeczność szkoły obchodziła uroczystość nadania szkole imienia Benedykta Wierdaka, kierownika tej placówki w latach 1864-1925.

W roku 1989 funkcję dyrektora szkoły objął Jan Krukar i sprawował ją aż do roku 2007. Od 1990 roku w szkole wprowadzono naukę języka angielskiego oraz elementy informatyki. Przy szkole utworzono oddział przedszkolny. Doniosłymi wydarzeniami w historii szkoły były wizyty arcybiskupa Józefa Michalika w 1995 roku i biskupa Stanisława Jamrozka w 2013 r.

W latach 2007-2012 funkcję dyrektora szkoły pełniła Lucyna Kandefer. W 2010 roku szkoła otrzymała sztandar, który od tej pory towarzyszy uroczystościom szkolnym i państwowym. W rok później ceremonia szkolny wzbogacił się o hymn, którego autorem jest wnuk patrona szkoły Jan Luszniak, a muzykę skomponował Jerzy Adamik, obecny opiekun zespołu Melorytm.

Ostatnie kilkanaście lat to błyskawiczny rozwój szkoły. Odnowiono klasy, w 2015 roku oddano do użytku salę gimnastyczną, powstał nowy plac zabaw, wybudowano kolejne parkingi, zmodernizowano kuchnię, powstała również siłownia. Klasy wyposażono w tablice interaktywne, sieć internetową, komputery i rzutniki multimedialne. Wykonano kompleksową termomodernizację oraz nową elewację. Szkoła w Głowience stała się przepiękną wizytówką – nie tylko miejscowości, ale całej gminy.

Krzysztof Roman
dyrektor szkoły od 2012 roku
Fot. archiwum szkoły



1927 r.



1927 r.



1979–1981

Benedykt Wierdak

nauczyciel i kierownik szkoły w Głowience w latach 1884-1925,
patron szkoły od 1987 roku

Urodził się 20 marca 1859 r. w Kobylanach. Był synem Józefa i Katarzyny z Szamborowskich – małorolnych gospodarzy. Ukończył Szkołę Powszechną w Kobylanach, a następnie Seminarium Nauczycielskie w Jaśle.

W 1884 r. został nauczycielem tymczasowym w szkole w Głowience. Rok później, po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego we Lwowie, mianowano go nauczycielem rzeczywistym, przyznając mu pensję w wysokości 300 zł. Przed rozpoczęciem pracy w szkole, 14 sierpnia 1885 roku, Benedykt Wierdak złożył nauczycielską przysięgę. Od tej pory aż do roku 1925 nieprzerwanie pracował w szkole w Głowience.

Na pierwsze lata jego pracy przypada budowa murowanej szkoły, która została oddana do użytku 18 października 1891 r. Podczas uroczystości poświęcenia szkoły wygłosił przemówienie. Podziękował wszystkim, którzy wsparli dzieło budowy szkoły. Zwracając się do mieszkańców Głowienki powiedział: – *Jedną wszelako zanoszę prośbę do Was, a to jest ta, abyście na widok domu tego wyrzucili z serc Waszych wszelką niechęć do szkoły i abyście prowadząc dzieci swe koło tego domu przy jakiegokolwiek sposobności, wskazywali im po drodze ten dom, w którym one przez naukę mają się uszlachetnić, a ja ze swej strony zapewniam Was, kształcić dzieci Wasze najsumienniejszym, aby się w czasie mogły stać pożytecznymi Bogu i ludziom, wlewać równocześnie w serca ich miłość i wdzięczność do rodziców i wszystkich tych dobrodziejów, którzy im rękę do szczęścia podają – będzie moim obowiązkiem.*

W 1895 r. Benedykt Wierdak wszedł w skład Rady Szkoły, która nadzorowała szkoły w Głowience i Suchodole. Dysponował w niej głosem stanowczym. Benedykt Wierdak odegrał ważną rolę w życiu wsi. Współpracując z ks. Władysławem Sarną, starał się ożywić

działalność oświatową i kulturalną wsi. Organizował odczyty dla gospodarzy i szkolenia z zakresu gospodarstwa. Przyczynił się do otwarcia w 1903 r. bezpłatnej Czytelni Ludowej, jak również do powstania w 1909 r. przy Kółku Rolniczym Straży Pożarnej. Wraz ze swoją córką Marią organizował przedstawienia dla mieszkańców wsi, a także obchody rocznic państwowych, podczas których wygłaszał referaty.

W latach 1910-1914 wraz z młodzieżą uczestniczył w uroczystościach patriotycznych w Krośnie, organizowanych przez „Sokoła”, m.in. z okazji 119 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, 500 rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

W okresie I wojny światowej (1914-1918) wraz z rodziną przebywał w Głowience, troszcząc się o budynek szkolny, aby nie uległ dewastacji. W 1921 r., dzięki staraniom jego i grona pedagogicznego, przy pomocy Koła Młodzieży „Splot”, rozpoczęto budowę pomnika ku czci ofiar I wojny światowej. Podczas jego poświęcenia, 15 września 1922 r., Benedykt Wierdak wygłosił przemówienie.

W 1924 r. kierownik szkoły zasadził kilkanaście drzewek na gruncie zakupionym w 1912 r. pod budowę nowej szkoły.

Rok później przeszedł na emeryturę. Grono żegnało go z serdecznym żalem, tracąc w nim wyrozumiałego przełożonego, a zarazem dobrego kolegę. W Kronice szkolnej zapisał: *Po 41 latach pobytu w tutejszej gminie opuszczam szkołę w dniu 31 października 1925 r. – udając się na zastępowany stan spoczynku. Przez cały czas pobytu Opatrzność obdarzała mnie zdrowiem, więc nie brałem żadnego urlopu. Pracowałem sumiennie i gorliwie czego dowodem są dekrety pochwalne, które otrzymałem od przełożonej władzy. Pracowałem poza szkołą, jak w dawnym Kółku Rolniczym, w Czytelni Towarzystwa Oświaty, którą*



założyłem. Za mojem staraniem przeprowadzono w gminie meljorację gruntów. We wszystkich sprawach mających na względzie podniesienie oświaty lub dobrobytu tutejszych mieszkańców brałem udział. Odjeżdżając żegnam starszych i młodszych i życzę, aby w zdrowiu i bratniej zgodzie pracowali dla dobra odzyskanej Ojczyzny.

Benedykt Wierdak zmarł 6 lutego 1927 r. Pochowano go w rodzinnym grobowcu w Krośnie. O. Anzelm Kubit w swoich wspomnieniach pisze, że Benedykt Wierdak był *całkowicie oddany swej pracy. Pojmował ją jako codzienny, rzetelny trud. Zachował się w życzliwej pamięci mieszkańców Głowienki, bo bardzo solidnie i uczciwie wychowywał i kształcił kilka pokoleń młodzieży.*

31 maja 1987 r. nadano szkole w Głowience imię Benedykta Wierdaka w dowód zasług, jakie położył pierwszy kierownik szkoły dla rozwoju oświaty i kultury na wsi.

SP Głowienka

Dzień Przedszkolaka w Widaczu

20 września to dzień ważny dla wszystkich przedszkolaków w całej Polsce, bowiem Sejm przyjął uchwałę ustanawiającą ten dzień Ogólnopolskim Dniem Przedszkolaka. Święto to ma podkreślić wagę edukacji przedszkolnej w rozwoju dzieci.

Przedszkolaki z Klubu Przedszkolnego w Widaczu swoje świętowanie rozpoczęły 21 września od nadmuchiwania kolorowych baloników. Dzień ten był dla nich wyjątkowy. Do przedszkola przyszły w strojach baśniowych i zostały zaproszone do wspólnego tańca, udziału w konkursach i grach zespołowych. Przedszkolaki rzucały kółkami do celu, chodziły z krążkiem na głowie, uczestniczyły w zabawach z wykorzystaniem chusty animacyjnej oraz zmagaly się z balonami. Radość i uśmiech na twarzach przedszkolaków świadczyły o wspaniałej zabawie. Przedszkolaki przypomniły sobie również o swoich prawach – tak ważnych w życiu każdego człowieka – a także o obowiązkach, czyli kodeksie dobrego zachowania się.



Zgodnie z nowymi zarządzeniami dotyczącymi zdrowego odżywiania dzieci częstowały się tego dnia zdrowymi przekąskami. Każdy przedszkolak po-

szedł do domu radosny i dumny, bo być przedszkolakiem to wielka rzecz.

**Tekst i fot. Magdalena Wilusz,
wychowawca grupy przedszkolnej**

Jesienią wcale nie musi być smutno

26 października w Klubie Przedszkolaka w Widaczu gościliśmy rodziców, którzy mogli przyglądać się z bliska temu, co robimy podczas zajęć.

Takie spotkania dają rodzicom możliwość dostrzeżenia mocnych i słabych stron dzieci, pozwalają na rozwijanie talentów, jak i niwelowanie niedoborów przy współpracy z nauczycielami.

Świadczą one również o partnerskich relacjach przedszkola z rodziną. Obopólne oddziaływania wychowawcze procentują osiągnięciem przez dziecko sukcesów zarówno w edukacji przedszkolnej, jak i edukacji szkolnej. Tego dnia przedszkolaki zaprezentowały swoje umiejętności recytatorskie, taneczne i wokalne.

Udało się! Było bardzo miło.

Zajęcia otwarte sprawiły najmłodszym mnóstwo radości, ich uśmiechy rozjaśniły serca rodziców, którym serdecznie dziękuję za liczne przybycie do naszego przedszkola. Mamy nadzieję, że kolejne zajęcia otwarte będą cieszyć się równie dużym zainteresowaniem.

Magdalena Wilusz



W Szkole Podstawowej w Rogach, podobnie jak w całej Polsce, czytano „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego.



„Wesele” w Rogach

Akcja społeczna Narodowego Czytania została zapoczątkowana w 2012 roku przez prezydenta Bronisława Komorowskiego. Służy ona nie tylko propagowaniu czytelnictwa, ale również popularyzuje bądź może nawet przypomina wybitne utwory polskiej literatury.

Do tej pory były wspólnie czytane następujące utwory: „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza, dzieła Aleksandra Fredry, „Trylogia” Henryka Sienkiewicza, „Lalka” Bolesława Prusa i „Quo Vadis” Henryka Sienkiewicza.

W tym roku na wspólną lekturę Polaacy wybrali „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego – utwór trudny, dramat, który nie dość, że odnosi się do sytuacji społeczno-politycznej w Polsce na początku XX wieku (która wtedy de facto nie istnieje), to w znacznej mierze dotyczy kulturalnych elit – jest to więc dzieło, którego nie sposób czytać bez wcześniejszej przedmowy, bądź odpowiedniego opracowania naukowego.

Uczniów rogowskiej szkoły do lektury wprowadziła Magdalena Michalczyk, nauczycielka języka polskiego. W sło-

wa dramatu można się było wsłuchać z większym zrozumieniem.

Cześć aktu I przeczytali dla uczniów: Małgorzata Borowska – dyrektor Szkoły Podstawowej w Rogach, Agnieszka Rygiel-Guzylak – bibliotekarka rogowskiej filii Biblioteki Publicznej w Miejscu Piastowym, Szymon Michna – redaktor dwumiesięcznika „Piastun”, Patrycja Buczek-Glazer – nauczycielka języka polskiego w gimnazjum w Rogach, Bożena Drobek – logopeda ze szkoły w Rogach oraz ks. Piotr Piskorz – katecheta ze szkoły w Rogach.

Tekst Szymon Michna, fot. Urszula Stanisiz

Konkurs polskiej pieśni patriotycznej

24 października po raz XI w Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym odbyły się przesłuchania etapu gminnego Powiatowego Konkursu Polskiej Pieśni Patriotycznej.

Do konkursu zgłoszonych zostało 15 wykonawców ze szkół podstawowych oraz 3 uczniów z gimnazjum. Swoich wokalistów zgłosiły szkoły z Łęzań i Miejsca Piastowego. Najliczniejszą grupę, od kilku już lat, stanowili członkowie Studia Wokalnego Gama z Miejsca Piastowego i Rogów. Wielkie słowa uznania za pracę z młodzieżą należą się instruktorce Józefie Knap.

Po wysłuchaniu wszystkich prezentacji jury konkursu wyłoniło zwycięzców etapu gminnego, przyznając kolejne miejsca. I tak, w kategorii szkoła podstawowa, pierwsze miejsce wyśpiewała Eliza Rybak ze Szkoły Podstawowej

w Miejscu Piastowym, a drugą nagrodę zdobyła Wiktoria Cetera reprezentująca Studio Gama. Przyznano także równorzędne trzecie miejsce Julii Sechman ze Szkoły Podstawowej z Miejsca Piastowego oraz Wiktorii Micek ze Studia Wokalnego Gama.

Ponieważ w kategorii gimnazjum do rywalizacji przystąpiły tylko trzy solistki, jury miało ułatwione zadanie w ocenie ich występu. Pierwsze miejsce, za rewelacyjne wykonanie piosenki *Chłopcy malowani*, otrzymała Katarzyna Such ze Studia Wokalnego Gama. Drugie miejsce, ze względu na niezwykle wyrównany poziom, ex aequo zajęły: Klaudia Gabor ze Szkoły Podstawowej z Łęzań (ze względu na to, że jest uczennicą klasy siódmej, została przypisana do kategorii gimnazjum) i Zuzanna Stec, wokalistka Studia Gama.



Laureaci (od lewej) Wiktoria Micek, Julia Sechman, Wiktoria Cetera, Eliza Rybak, Klaudia Gabor, Zuzanna Stec, Katarzyna Such

Gminę Miejsce Piastowe podczas przesłuchań powiatowych w Chorkówce reprezentowało siedem wokalistek.

Tekst i foto: Janusz Węgrzyn



Na wspólnym plenerze malarskim w Rogach i w Miejscu Piastowym (2-5 października) spotkali się uczniowie krośnieńskiego liceum plastycznego i dzieci z drohobyckiej szkoły artystycznej na Ukrainie. – *Tutaj chce się malować i malować* – powiedział Taras Zelenyi.

Polsko-ukraiński plener malarski

– *Od dwóch lat gmina Miejsce Piastowe współpracuje z rejonem drohobyckim. W samym Drohobyczu działa popołudniowa szkoła artystyczna, w której uczy się 600 dzieci. A my co roku jedną z klas krośnieńskiego liceum plastycznego zapraszamy na plener*



malarski, bo przypomnijmy, że szkoła ta swoje początki miała właśnie w Miejscu Piastowym. W tym roku pojawił się pomysł, aby na taki plener zaprosić również dzieci z Ukrainy – informuje wójt gminy Marek Klara.

Do gminy Miejsce Piastowe przyjechało troje uczniów drohobyckiej szkoły w wieku 12 – 14 lat: bracia Iwan i Taras Zelenyi oraz Ira Javodchak wraz z nauczycielką malarstwa Olesyą Sikorą. – *Z wielką radością przyjęliśmy zaproszenie. Pierwszego dnia byliśmy w Rogach. Na płótnie farbami akrylowymi malowaliśmy Zagrodę Etnograficzną i stary kościół. Drugiego dnia malowaliśmy także stary kościół, ale już na szkło. Najpierw robiliśmy szkice, a potem kończyliśmy obrazki farbami już w Zagrodzie* – opowiada pani Olesya.

Młodych artystów można było zobaczyć także w Miejscu Piastowym. – *Ciężko im dorównać* – nie ukrywała Aleksandra Gładysz, uczennica III klasy liceum plastycznego, która podobnie jak Iwan, Taras i Ira malowała Sanktuarium św. Michała Archanioła i bł. Bronisława Markiewicza. – *Oni są bardzo zdolni. Jesteśmy pod ogromnym wrażeniem, bo to są*

małe dzieci, które uczą się poza lekcjami, a są na tak świetnym poziomie.

Uczniowie plastyka rozstawili swoje sztalugi także w parku i przy dworku Trzeciejskich. Zainteresowaniem cieszyła się też stara kuźnia. – *Dzisiaj sami wybraliśmy motyw, który chcieliśmy malować, bo chodziło o to, aby „złapać perspektywę”. Wcześniej malowaliśmy otwarty krajobraz. Cieszymy się, że jesteśmy w Miejscu Piastowym, bo możemy poznać miejscowość, w której kiedyś znajdowała się nasza szkoła* – powiedział Michał Rakszewski.

Niestety, nie każdego dnia sprzyjała pogoda. – *Realnej pracy w plenerze były dwa dni* – podsumował opiekun pleneru malarskiego Piotr Wójtowicz. – *W pierwszym dniu, kiedy świeciło nam słońce i było ciepło, młodzież pracowała w idealnych warunkach. Potem niestety pogoda zaczęła się psuć, więc częściowo obrazy opracowywane były później w pracowni. Niektórzy namalowani dwa, trzy, a nawet cztery obrazy* – zaznaczył nauczyciel krośnieńskiego plastyka. – *Dzieci z Ukrainy pokazały nam niemałe umiejętności. Myślę, że mogło to być inspirujące dla naszej młodzieży,*



bo zobaczyli, że osoby młodsze, ale mające pewne predyspozycje plastyczne i chęć do pracy, potrafią zrobić wiele dobrego. Natomiast dla dzieci z Ukrainy dobrym doświadczeniem na pewno było to, że mogły zaobserwować starszych kolegów i koleżanki podczas pracy. Widziałem, z jakim zainteresowaniem przyglądali się obrazom. To takie charakterystyczne, kiedy ktoś interesuje się warsztatem, wtedy trzeba obrazu dotknąć, trzeba zbliżyć się do niego.

Rezultaty pleneru malarskiego można było zobaczyć na roboczej wystawie w Liceum Plastycznym w Krośnie. Niedługo prace będzie można także obejrzeć w Urzędzie Gminy w Miejscu Piastowym.

Podczas pobytu goście z Ukrainy zwiedzili także okolicę. W Muzeum Historycznym-Pałac w Dukli zobaczyli wystawę prac Kazimierza Łacha, nauczyciela Liceum Plastycznego, jego żony Agaty i córki Natalii. Odwiedzili także Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zydranowej i Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego w Bóbrce. – *Zachwyceni jesteście moim pobytym* – podsumowała malarka i nauczycielka Olesya Sikora. A co najbardziej podobało się dzieciom? – *Nie potrafię powiedzieć. Wszystko jest takie piękne, różnokolorowe, pola, lasy, architektura. Wszystko bardzo mi się podobało* – zachwalała 12-letni Iwan



Zeleni, który malarstwa uczy się już od 5. roku życia.

– *Piękne środowisko, ludzie bardzo życzliwi, wszystko dookoła uśmiecha się. Zaskoczyła mnie tutaj duża liczba kościołów i ich rozmiary. Są takie wielkie, majestatyczne i najważniejsze, że stare* – mówił o swoich spostrzeżeniach Taras Zeleni. – *Bardzo przyjemnie jest tutaj malować, bo w szkole nie zawsze jest chęć do malowania. A tutaj chce się malować i malować. Tutaj jest taka atmosfera, która wzbudza coraz większe natchnienie. Do tej pory to uczucie było mi nieznanym, ale jest ono bardzo przyjemnym. Jestem tutaj tydzień, a czas tak szybko leci. Rysować mógłbym bez przerwy. Rysuję, rysuję ten sam obraz i za każdym razem wychodzi inaczej. Tydzień – to dla nas mało czasu, to jak kropka na dużej kartce. Chciałbym tutaj być dłużej, ale niestety czas nam na to nie pozwala.*

Tekst i fot. Izabela Półchłopek





Kartoflisko w Widaczu

Rolady ziemniaczanej faszerowanej warzywami, sernika ziemniaczanego czy marcepanek ziemniaczanych w polewie czekoladowej można było spróbować podczas piątej edycji Kartofliska. Impreza, która co roku ściąga miłośników potraw z ziemniaków, odbyła się 3 września br. w Widaczu.

Na stołach w domu ludowym znalazło się prawie 60 dań z ziemniaków, które przygotowały panie z kół gospodyń wiejskich z terenu gminy Miejsce Piastowe na konkurs kulinarny „Ziemniak na 100 sposobów”.

Potrawy oceniała komisja w składzie: Paweł Dobrzański – szef restauracji Posmakuj, Tomasz Findysz – kucharz z restauracji Jaś Wędrowniczek oraz radna powiatu krośnieńskiego i jednocześnie sołtys Głowienki Teresa Sirko. Jury brało pod uwagę smak potrawy, oryginalność, pomysłowość oraz łatwość przyrządzenia.

Nagrodę Grand Prix otrzymało Koło Gospodyń Wiejskich z Widacza za całość kształt przygotowań, zaangażowanie, wyszukany smak i liczbę przygotowanych potraw. Jury, wśród 11 potraw zrobionych przez gospodynie z Widacza, szczególnie doceniło pikantną zupę ziemniaczaną z miętą ogrodową.

Dyplom oraz nagrodę pieniężną przewodniczącej KGW, Ludwice Wojtowicz, wręczył Tomasz Findysz oraz dyrektor GOK Janusz Węgrzyn. Pozostałe koła otrzymały dyplomy i wyróżnienia. Nagrody wręczono również zwycięzcom trójboju rakietowego.

W czasie imprezy można było także posłuchać utworów wykonywanych przez zespoły śpiewacze Łęczanie i Chorkowianie. Zagrała również kapela ludowa Piasty oraz Kapela 50 Plus. W godzinach popołudniowych na widackiej scenie pojawiła się gwiazda wieczoru Jansky – Jan Zieliński, wokalista grupy Bolter, który zaśpiewał największe polskie przeboje z lat 60., 70. i 80. Zabawa taneczna trwała do późnych godzin nocnych.

O stronę kulinarną zadbała restauracja Jaś Wędrowniczek oraz panie z KGW z Widacza, serwując pierożki, barszcz ukraiński i zapiekanki.

Organizatorem Kartofliska był GOK w Miejscu Piastowym oraz organizacje społeczne wsi Widacz.

Red., fot. Janusz Węgrzyn





Szkoła, dorastanie, zaloty...

Nauka w szkole

Pierwsze spodnie, koszulę, kamizelkę oraz czapkę chłopcy dostawali, jak szli do szkoły. Dziewczynki ubierano w bluzki zakładane na koszulę. Spódnice przypasywano zapaską, na głowę zakładano chusteczki oczepione (czyli związane do tyłu) lub wiązane pod brodą. Często się zdarzało, że dziecko nie poszło do szkoły, bo nie miało w czym lub trzeba było wyprać zabrudzone ubranie szkolne. Później strój szkolny został ujednolicony przez granatowe lub czarne, satynowe czy atłasowe fartuszki; w latach siedemdziesiątych szycie z dederonu. Warto przypomnieć sobie, że te fartuchy – zarówno chłopięce, jak i dziewczęce – miały biały odpinany kołnierzyk, czasami obrabiany szydełkiem czy zdobiony w dowolny sposób. Wraz ze wzrostem zamożności dzieciom szyci ubrania wzorowane na miastowej modzie, zamawiane na miarę u swoich krawców. Dawniej był to popularny

i potrzebny zawód. W każdej wsi szyło kilkoro krawcowych i krawców – dziś, przez powszechny dostęp do tanich ubrań i sklepów z odzieżą używaną, jest to prawie ginący zawód.

Wróćmy jednak do nauki i wychowania. Dawniej podstawą wychowania w szkołach były kary cielesne. Różga czy inny przyrząd do karania był na co dzień pod ręką nauczyciela, który bił nim dzieci. A za co można było być ukaranym? Właściwie za wszystko: za nieuwagę na lekcjach, brak zadania, pomyłki w czytaniu, pisaniu i inne zapóźnienia w nauce, za brudne ręce i niedociągnięcia w higienie osobistej, za spóźnienia na lekcję. Brzmi to przerażająco, ale ówczesni uczniowie umieli sobie z tym jakoś radzić, bo dziś, po latach, przypominając sobie tamtą szkołę, żartują z tego. Praktyką zwyczajową było również zanoszenie pani nauczycielce maśła czy jajek, żeby skróciła obowiązkowy okres edukacji. Na wsi popularne było

powiedzenie: *Uczonym i tak nie zostanie...* Oczywiście, mówimy o czasach przedwojennych. Niektórzy nasi dziadkowie czy babcie mają do dzisiaj niezaspokojoną potrzebę edukacji. Jak wspominają, bardzo chcieli chodzić dalej do szkoły i się uczyć, ale mama zaniósł pani maśła, jajek i poprosiła o zwolnienie z zajęć szkolnych. Co począć, starsze dzieci musiały się wtedy zajmować niezbędnymi pracami w domu czy opieką nad młodszym rodzeństwem. Niezaspokojone pragnienie edukacji tamtego pokolenia w wielu przypadkach dziś zastępują uniwersytety trzeciego wieku.

Pierwsza Komunia Święta

To uroczystość mająca charakter stricte religijny. Po obrzędach kościelnych ksiądz zapraszał pierwszokomunijne dzieci na śniadanie do katechetówki czy do innego budynku plebańskiego, gdzie częstowano je upieczoną specjalnie na tę okazję białą bułką. Smak tej pysznej



bułki z domowym masłem i kawą zbożową z mlekiem pozostał na zawsze w pamięci tych, którzy takich specjałów mogli zakosztować. Pychota – pamiętam do dziś... Przyjęć komunijnych w domach nie było, dzieci nie dostawały też prezentów. W latach powojennych przyszła moda na zegarki, które chrzestni lub rodzice wręczali w domach dzieciom komunijnym. Robiono przy kościele zbiorowe, pamiątkowe zdjęcie i rozchodzono się do domów. Dla wielu ubranka komunijne były pierwszym odświętnym strojem i to samo w sobie stanowiło już, oprócz oczywiście wielkiego wydarzenia religijnego, o wyjątkowości tego dnia. Trudno opisać dokładnie, jak wyglądały stroje komunijne na przestrzeni lat... Chłopców ubierano w garniturki z przypiętą białą kokardą, ozdobioną trawką w klapie, i krótkie spodnie uzupełnione pończochami i skarpetkami, a dziewczynki w białe, skromne sukienki. Na rozpuszczonych włosach miały zielone wianki, a w rękach trzymały lilie św. Józefa. Przeglądając zdjęcia w dawnych albumach można stwierdzić, że dzieci mają też w rękach pamiątkowe komunijne obrazki, świece czy książeczki do nabożeństwa, a na szyjach zawieszane pamiątkowe meda-

liki. W późniejszych czasach widać rękawiczki i nowe buciki (ciemne chłopcy, jasne dziewczynki). Uroczystości pierwszokomunijne są utrwalone na czarno-białych zdjęciach i oprócz fotografii ślubnych są to najczęstsze zdjęcia spotykane w albumach rodzinnych. Można tylko dodać, że tradycja fotografowania na komunii przetrwała do naszych czasów, choć obecnie ta uroczystość nie kończy się na wspólnym zdjęciu.

Droga ku dorastaniu

Pomału kończył się czas odrębnych zainteresowań chłopców i dziewcząt. Okres dojrzewania zmieniał nie tylko sylwetki dzieci, ale również ich emocje, pragnienia i zainteresowania. Mijał okres wzajemnej do siebie niechęci – młodzież ciągnęła ku sobie. Zaczynały się wspólne zabawy, np. niepozabawiona erotyzmu gra w *dupoka*, zaloty przy pasieniu krów, rozmowy przez płot, wieczorne przesiadywanie w ogrodach czy za domami, wspólne zbieranie owoców, grzybów. Okazję do zalotów stwarzały doroczne uroczystości obrzędowe i święta. Powinam zaznaczyć tu, że każdy okres obrzędowy miał swoje frywolne strony. W pamięci mieszkańców zachowały się niezwykle młodzień-

cze pomysły i figle psotników, robione z okazji andrzejek, odwiedzin kolędników czy zamiataczy, śmigusa-dyngusa, Zielonych Świątek i oczywiście w noc świętojańską. Były też okresy wyciszenia, takie jak adwent czy post, dni krzyżowe, oktawa Bożego Ciała. Warto jednak przypomnieć tę wielką radość, jaka towarzyszyła chłopcom i dziewczynom w czasie spotkań związanych z obchodzeniem świąt i tradycji obrzędowych.

Wieczory wróżb i przepowiedni

Taką okazją były właśnie wróżby z okazji katarzynek i andrzejek. Były to dwa wieczory wróżb i przepowiedni, kiedy można było za pomocą umownych znaków zgłębiać tajniki przyszłości. Święta Katarzyna z Aleksandrii, uważana za patronkę kawalerów, w wigilię swego święta mogła pomóc w wybraniu odpowiedniej kandydatki na żonę. Taka wybranka mogła się na przykład, po odpowiednich staraniach, w nocy przyśnić. Zakochany kawaler, chcąc we śnie zobaczyć swoją wybrankę, wkładał do łóżka podkradzioną wstążkę lub kawałek bielizny ukochanej. Chłopaki spisywali imiona dziewcząt na karteczkach i przed snem wsuwali je pod poduszkę, by rano, po przebudzeniu, wyciągnąć kartkę z imie-



niem tej jedynej wyznaczonej. I w zasadzie wszystko było jasne... Świętemu Andrzejowi Apostołowi przypisywano natomiast opiekę nad pannami, a dzień jego święta sprzyjał wróżbom w wyjątkowy sposób. Magia dat przełomów nigdy nie została zgłębiona do końca – stąd wieczór andrzejkowy jest i dziś pełen tajemnic. Wróżenie przyszłości z wyciąganych spod przykrywek różnych przedmiotów było zawsze bardzo popularne. Los sprawiał, że jedna panna szczęśliwie potrafiła wybrać obrączkę czy pierścienek – niezaprzeczalny symbol zamążpójścia, a druga trawę czy listek – symbol staropanieństwa. Można było też wyciągnąć gałkankową lale, czyli nieślubne dziecko, różaniec przeznaczający do klasztoru i pieniądze zapewniające bogate i dostatnie życie. Odnaleziona pod przykrywką ziemia oznaczała śmierć. Były też bardzo wesołe i śmieszne wróżby, które odbywały się w ściśle kobiecym gronie. Gospodyni przynosiła w przetaku jaja, a panny – po kolei – podnosząc spódnice, siadały na nich. Jak panna nie pogniotła jajek, to ślub w przyszłym roku był pewny. Gorzej jak jakieś jajko pękło – trzeba było czekać cały rok na lepszą wróżbę. Potem chętne dziewczyny przechodziły jeszcze jedną wróżbę – z zawiązanymi oczami wyciągały spod pieca drewnienka i po ich kształtach odgadywały, jak będzie wyglądał przyszły mąż. Dobrze jak drewnienko było smukłe i proste, gorzej jak koślawe i chropowate.



Niejednej pannie przydarzył się spróchniały kawałek i uschnięty korzonek. Dziewczyny, rzucając do tyłu za drzwi butami, wróżyły, która pierwsza miała wyjść za mąż. Był jeszcze drugi sposób – wychodzenie za drzwi butami, przekładając je jeden za drugim – której panny but pierwszy był za progiem, ta pierwsza miała zostać mężatką. Trzeba jeszcze dodać, że wszystkie te zabawy podglądali chłopcy, stojąc pod oknami lub przegonieni do drugiej izby. Zwyczaj nakazuje, że aby panięskie wróżby się sprawdziły, trzeba je wykonywać w ukryciu. Na koniec pełnego wrażeń wieczoru czekały na panny w łóżku sny o pięknym, dobrym, mądrym i bogatym kawalerze. Aby święty patron wróżbom i snom pomógł, dziewczyny modliły się do niego gorliwie przez cały dzień, niekiedy poszcząc i odmawiając sobie jedzenia.

O najstarszej i najbardziej znanej andrzejkowej wróżbie decydowały dwa odwieczne żywioły – ogień i woda. Było więc lanie przez klucz do zimnej wody roztopionego na ogniu wosku. Dlaczego przez klucz? Tajemniczą moc żelaza wykorzystywano w zwyczajach i obrzędach dość często i w przeróżny sposób. Przede wszystkim wierzono, że odstrasza złe moce, więc żeby wróżba była wiarygodna i pewna, lano roztopiony wosk przez klucz, który też symbolicznie otwierał przed wróżącymi przyszłość. Woskiem wróżyło już we wspólnym gronie dziewcząt i chłopców, do którego chętnie dołączali starsi. Tak wyglądały andrzejki w izbie pełnej śmiechu,

pachnącej woskiem, przy świetle lampy naftowej. Przygadując sobie wzajemnie, żartując, robiąc figle, spędzano wspólnie wieczór. Z powstałych, zastygłych w wodzie kształtów odczytywano to, co wyobraźnia podpowiadała. Jak się zdarzył pierścienek zaręczynowy, obrączki, serce – to ślub był pewny. Bardziej przyziemnie: but, kapelusz, tort, pełen talerz – wróżył nowe ubranie, dostatek jada. Zarys kontynentu Ameryki zawsze gwarantował daleką podróż za ocean. Wyobraźnia była złym lub dobrym doradcą, pokazywała nasze marzenia lub lęki. Każdy z pewnością choć raz w życiu sprawdził, co też wróży, rzucony w świetle świecy na ścianę, cień z wylanego wosku. Andrzejki są i dziś okazją do wspólnych spotkań, które z tęsknotą wspomina starsze pokolenie. Dawniej nie potrzeba było wyjątkowych okazji do odwiedzin, żeby wspólnie spędzić czas. Odwiedzano się wzajemnie wieczorami i rozmawiano, czytano książki, opowiadano baśnie i ludowe gadki. Starsi wspominali wydarzenia z historii, które przeżyli lub zapamiętali z opowieści. Ciepła domowego ogniska i obecności drugiego człowieka nie zastąpiło żadne z dzisiejszych nowoczesnych urządzeń multimedialnych. Pomału przez różne akcje społeczne i programy wspólnotowe przywracamy tak ważne, a zagubione gdzieś po drodze wartości.

Janina Gołąbek

Fot. z arch. Anny Frydrych, Janiny Koziół, rodziny Penarów i Zofii Lorenc



Spektakularne wydarzenie czasami od kuchni wygląda dość nieciekawie. Natomiast najciekawsza jego część może nastąpić w najbardziej nieoczekiwanym momencie.

Z Widacza w świat

Joanna Lorenc z Widacza, wolontariuszka podczas ostatnich Światowych Dni Młodzieży, tym razem pisze o pobycie w Rzymie.

Widząc, co się dzieje na moim profilu na portalu społecznościowym, wójt Marek Klara (członek redakcji „Piastuna”) poprosił mnie o napisanie serii relacji z podróży pod hasłem „Z Widacza w świat”. Przypomniało mi się, że przecież już ktoś napisał taką książeczkę i miała ona tytuł „Z Komborni w świat”. Tą osobą był profesor Stanisław Pigoń, który żył w latach 1885 – 1968, pochodził z podkarpackiej Komborni, a został profesorem polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był także rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, służył w armii austro-węgierskiej i – jak się można domyślić – miał ciekawe życie osoby żyjącej w ciekawych czasach.

Ja, niestety, żadnym profesorem nie zostałam, mimo że studiowałam w tym samym gmachu co profesor i zawsze, kiedy tamtędy przechodzę, z dumą wspominam czas tam spędzony. Nie jestem też ważną osobą, nie napisałam książki, nie lubię Mickiewicza (w przeciwieństwie do profesora), ale pochodzę z podkarpackiej wsi i może to wystarczy, żeby podobnie nazwać moje relacje z wyjazdów daleko od Widacza. Może ktoś pójdzie w ślady moje i profesora, i napisze cykl „Z Głowienki w świat” albo „Z Targowisk w świat”?

Królowa Excela

Jak zapewne niektórzy wiedzą, zdarzyło mi się współpracować przy organizacji Światowych Dni Młodzieży w Krakowie [pisałyśmy o tym w „Piastunie” nr 4/2016] oraz w Madrycie. W czasie tych ostatnich, krakowskich, byłam zaangażowana w wiele projektów wolontariackich. Część z nich była projektami

nieudanymi, ale ktoś mnie zauważył i pozwolił mi zostać takim wolontariuszem stałym, który przychodzi codziennie do biura, jak gdyby był pracownikiem, ale powierza mu się tylko to, co wolontariusz może robić. Miałam trochę doświadczenia z wolontariatem międzynarodowym, ale nie chciałam włączać się w te działania zbyt wcześnie, bo znam siebie i mogłoby się to źle skończyć, dlatego ociągałam się i przystąpiłam do pracy na 300% dopiero na dwa miesiące przed rozpoczęciem Światowych Dni Młodzieży. Na szczęście biuro było wtedy otwarte od ósmej rano do dwudziestej pierwszej wieczorem, a wkrótce nawet do dwudziestej trzeciej. Przez krótki czas biuro przy ul. Kanoniczej w Krakowie w ogóle nie było zamykane na noc, bo niektórzy po prostu wychodzili z niego po tym, jak inni już zdążyli przyjść na kolejny dzień pracy. W czasie samych dni młodzieży całe korytarze były zastawione napojami izotonicznymi, wszystkie sale, które wcześniej zajęte były przez zespoły ds. komunikacji czy logistyki, opustoszały i zostały zajęte przez ekipę do spraw kierowców i parkingi. Wyglądało to, jakby rewolucja przeszła przez dobrze zorganizowane państwo i nadeszli jacyś ideowcy, których jedynym zadaniem jest ocalić to, co zostało.

Ja w tym czasie siedziałam, strzegąc baz danych, których ze względu na obecne prawo ochrony danych osobowych nie można było przenieść z całym sztabem w inne miejsce, gdzie przeniosło się wspomniane wcześniej dosłownie WSZYSTKO. Sporządzałam raporty, wyciągałam dane z systemu (dzięki czemu zyskałam

sobie miano Królowej Excela), pomagałam policjantom znajdować takie dane, które były im potrzebne. Czyli: cały mój język hiszpański i zacięcie do tego, żeby pomagać obcokrajowcom, bo są tacy nieporadni, musiało ustąpić dość nudnym czynnościom, które ktoś musiał zrobić. Pomagała mi Gabrysia, która jeśli zostanie świętą, to jako atrybut będzie mieć selfiesticka, czyli kij do robienia zdjęć z telefonu komórkowego. Dzięki niej zawsze wiedziałam, co się dzieje, bo ona przemieszczała się między naszą ulicą Kanoniczną a budynkiem Akademii Górniczo-Hutniczej, gdzie urzędowała i walczyła reszta sekcji wolontariatu. Na hulajnodze.

Rozliczenie w Rzymie

No dobrze, ale miałam pisać o Rzymie. Cały ten dość długi wstęp, który wygląda jak najzwyczajniejsze przechwałki, jest mi potrzebny, aby pokazać, że takie spektakularne wydarzenie czasami od kuchni wygląda dość nieciekawie. Natomiast najciekawsza jego część może nastąpić w najbardziej nieoczekiwanym momencie. W pierwszym tygodniu kwietnia zostałam bowiem z jakiegoś powodu wysłana do Rzymu. Miało to już miejsce oczywiście po Światowych Dniach Młodzieży, kiedy pracowałam w normalnej firmie (gdzie nie można zostać do 23:00 i zamówić sobie hawajskiej pizzy), natomiast część Komitetu (czyli osób, które z ramienia Krakowskiej Kurii Archidiecezjalnej albo Episkopatu Polski) pracowała nadal, aby dokonać podsumowania i rozliczenia tego całego przedsięwzięcia. W końcu nadszedł czas, aby to zamknąć i zaprezentować w czasie tzw. Zjazdu Delegatów. Rzeczeni de-

legaci to osoby z wszystkich możliwych krajów, które przygotowują się na kolejne Światowe Dni Młodzieży (przypominam, że kolejne odbędą się w Panamie w 2019 roku!). Oni dbają o informację w swoich krajach na ten temat, zajmują się też duchowym przygotowaniem pielgrzymów, przygotowaniem wolontariuszy oraz zapewne wieloma innymi organizacyjnymi aspektami. Czasami są to głównie duszpasterze, czyli księża delegowani przez swoje episkopaty, czasami (na szczęście!) coraz częściej w skład takiej delegacji wchodzi coraz więcej kobiet oraz w ogóle świeckich młodych ludzi. Ci właśnie delegaci zgrupowali się w Rzymie, aby podsumować to doświadczenie i przygotować się na kolejne.

Jednym z powodów, dla których między innymi ja tam pojechałam, była moja znajomość hiszpańskiego. Ale oprócz mnie była też delegacja wolontariuszy z najlepiej działających parafii, które wykazały się pomysłowością i organizacją przed i w czasie ŚDM. Była na przykład Monika z Woli Batorskiej, gdzie projekt gonił projekt, a parafia nawet nie zauważyła, że nadeszły Światowe Dni Młodzieży, gdyż przez cały rok lub nawet więcej tak wiele się tam działo. Był z nami też Dawid z Kalwarii Zebrzydowskiej, który należy do ekipy busa, który jeździł po Europie tylko po to, aby opowiadać o ŚDM. Bardzo młodzi ludzie pełni pomysłów. Ta grupa dołączyła do jeszcze innej delegacji młodzieży z całej Polski, która miała oficjalnie przekazać Krzyż i Ikonę – symbole Światowych Dni Młodzieży – młodym z Panamy. Odbyło się to oficjalnie w Niedzielę Palmową, 9 kwietnia, na Placu św. Piotra.

Wieczne miasto w różnych konfiguracjach

Zanim to jednak nastąpiło, na nas czekał bardzo ciekawy program. Otóż: zwiedziliśmy rzymskie bazyliki, w środę uczestniczyliśmy w obradach delegatów, w kolejne dni zwiedzaliśmy Rzym w różnych konfiguracjach. Ja korzystałam ze zwiedzania z przewodnikiem tylko w bazylikach, natomiast w czasie kiedy inni przechadzali się po Forum Romanum i Coloseum, wybrałam wyjazd za miasto, do katakumb, gdzie panuje naprawdę wyjątkowa atmosfera (mimo że zwiedzanie samych katakumb może trwać tylko do 45 mi-



Joanna Lorenc pierwsza z prawej

nut, to samo ich otoczenie jest urocze i naprawdę warto pojechać tam choćby po to, aby odsunąć się trochę od gwaru miasta). W piątek mieliśmy szczęście wyjechać na Mentorellę, gdzie mieści się małe sanktuarium maryjne, do którego przyjeżdżał Jan Paweł II. Ojcowie zmartwychwstańcy, którzy tam posługują, zdradzili nam, że papież tylko kilka razy dał znać, że tam się znajdował – Mentorella była dla niego miejscem skupienia w samotności, być może taką namiastką Tatr. Miejsce to jest też szczególne z innego powodu: znajduje się tam grotta, w której przebywał św. Benedykt, jeszcze jako pustelnik, zanim podjął decyzję o założeniu jednego z najstarszych zakonów w Europie. To był dla nas wszystkich chyba najbardziej wyjątkowy dzień, zwłaszcza że towarzyszył nam kardynał Dziwisz, który przeszedł z nami dwukilometry spacer, w czasie którego opowiadał o minionych czasach i pytał nas o różne sprawy (na przykład nie mógł uwierzyć, że nasz kolega Hugues z Francji jest rodowitym Francuzem i nie ma nic wspólnego z Polską, mimo że bezbłędnie mówi w naszym języku). W czasie tego wyjazdu nie mogło też zabraknąć mszy św. na grobie św. Jana Pawła II, której przewodniczył kardynał Dziwisz.

W końcu jeden dzień poświęciliśmy na trochę zapomniany Rzym. Zobaczyli-

śmy Zamek św. Anioła, czyli Mauzoleum Hadriana – budynek wybudowany jako grobowiec cesarza (tego samego od Wału Hadriana), który bywał wykorzystywany naprzemiennie jako schronienie uciekających papieży lub więzienie Inkwizycji. Znajduje się on bardzo blisko Watykanu (do którego prowadzi wspaniały most z figurami aniołów po obu stronach). Ze szczytu warowni można oglądać wspaniałą panoramę Wiecznego Miasta.

Jak już wspomniałam, nasz pobyt w Rzymie ukoronowała msza św. na Placu św. Piotra w Niedzielę Palmową, w czasie której Polska przekazała Panamie symbole Światowych Dni Młodzieży, czyli Krzyż i Ikonę Salus Populi Romani. Na tę okazję, oprócz oficjalnej delegacji młodzieży ze wszystkich polskich diecezji, przyjechały też zupełnie prywatnie nasze koleżanki z sekcji wolontariatu. Aby podkreślić ten dzień, włożyły na tę okazję wolontariackie niebieskie koszulki, dzięki którym były widoczne dla wszystkich.

Ciężko było się żegnać z Rzymem, który w czasie kiedy w Polsce ledwie przestawało padać, był słoneczny, zielony i ciepły. Z wolontariuszami, których tam poznałam, mam kontakt do dziś, mimo że wcześniej znaliśmy się słabo albo wcale. Teraz to wszystko czeka komitet z Panamą!

Joanna Lorenc



Cztery prawa duchowego życia: od Bożej miłości, przez świadomość grzechu, do odkrycia zbawczego dzieła Jezusa i przyjęcia Go, zagościły wśród mieszkańców parafii Wrocanka podczas Wielkiej Ewangelizacji Parafii między 16 a 20 lipca 2017. To nie były misje parafialne ani jednorazowy, kilkugodzinny, ewangelizacyjny happening. Ewangelia dotarła do każdego z ponad 300 domów parafii. Prosto do domów i do serc każdego z mieszkańców.

Gość w dom – Bóg w dom

A gdzie ksiądz?

Polecenie było proste: idźcie do parafian, zapoznajcie się z nimi i dajcie się im poznać; zanieście im swoje świadectwo życia z Jezusem. Nie musiało to być bezpośrednio głoszenie Ewangelii, chociaż temat rozmów sam jakoś schodził na tory. Żyjąc Chrystusem, nie da się o Nim nie mówić. Około południa kilkanaście par ewangelizatorów wyruszało do domów. Szli po to, by porozmawiać z ludźmi.

Przystanął dla nich był Dom Oazowej Wspólnoty Życia Miłosierdnego Chrystusa Sługi, która rozpoczęła wspólne życie zaledwie 2 tygodnie wcześniej. Przed każdym wyjściem ewangelizatorzy modlili się o dobre przyjęcie. W domach na ewangelizatorów czekały ich otwarte drzwi, ciepłe powitanie i... krzyżyk na stoliku w salonie. Czasem wkradała się konsternacja – *Nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać. Mieli chodzić po domach, a u nas chodzą tak Jehowi – trzy, cztery razy do roku. A czasem zaskoczenie: – A to nie ksiądz? Może stąd te krzyżyki na stołach, jak ze scenarii kolędy parafialnej.*

Tymczasem owszem, na ulice wychodzili księża – dwóch, czasem trzech, siostry zakonne – dwie, ale poza nimi kilkadziesiąt innych świeckich osób różnego wieku i stanu. Najczęściej były to osoby młode, dwudziestolatkowie, ale i ci nieco starsi. Wyruszały także małżeństwa – te

z krótszym stażem (np. zaledwie tydzień po ślubie) oraz te z bogatym doświadczeniem wspólnego życia. W większości animatorzy Ruchu, z krzyżem animatorskim na piersi. Szli jak na spacer, z butelką wody w ręce i mapą, na której zaznaczone mieli domy, gdzie jeszcze nikt z ewangelizatorów nie dotarł.

Wchodzili do domu witani już od ulicy, zapraszani do salonu. Siadali z gospodarzami i spędzali z nimi kilka chwil. Wszystko po to, by spotkać się i pokazać, że Kościół to tak „my”, jak i „wy”. Pękała sztuczna bariera i okazywało się, że ewangelizatorzy, którzy przyjechali dzielić się świadectwem i Słowem, oraz ci, którzy za swój dom mają ten zakątek Podkarpacia, nie różnią się tak bardzo. Łączą ich te same radości, pragnienia i troski. Różnicą było, że jedni głoszą Chrystusa, bo z Nim żyją i tym drugim chcą tę przygodę zaproponować.

Nie tylko o pogodzie

Rozmowy dotyczyły wszystkiego: jak się we Wrocance żyje, jaka pogoda ładna nam się udała i że święta Rozalia to święta Wrocanki. Czasem dotykały problemów lub tragedii w rodzinie, tęsknoty za dziećmi, które wyjechały, czy tego, jak sąsiedzi potrafią sobie zazdrościć – a przecież nie ma czego, tylko przez to relacje się urywają. Były też rozmowy o tym, co cieszy, w końcu praca na dziś skończona,

a i żniwa się udały w tym roku i coś tam się dzieje w tym domu rekolekcyjnym. Remontują – to dobrze. Parafia też taka żywa, bo tu ks. January Horwath dużo działał i ludzie go tutaj szanują.

Każda z troski i radości domowników była na koniec polecana we wspólnej modlitwie gości z domownikami, a każdy z gospodarzy mógł, jeżeli tylko chciał, powtórzyć po ewangelizatorach: – *Jezu, uznaję Cię za mojego jedynego Pana i Zbawiciela. Amen.*

Zawsze padało pytanie o to, czy domownicy życzą sobie, by po południu odwiedził ich Chrystus w Najświętszym Sakramencie. Praktycznie nie było takich, którzy by odmówili.

Gość. Najważniejszy Gość

Chrystus szedł jak w Ewangelii – przez całą wioskę, przez ulice i bezdroża, docierając do wszystkich, którzy chcieli go przyjąć. Był niesiony na peryferie parafii i peryferie Kościoła. Nikt nie rozliczał, czy ten lub inny dom jest godny przyjęcia Go. Choć czasami, po ludzku wydawać by się mogło, że zabrakło „godności” miejsca dla Jezusa w Najświętszym Sakramencie, to każdy dom napawał radością, a wtedy tym większą, że On przecież sam wybrał to, co najskromniejsze, gdy przyszedł na świat.

Można tylko podejrzewać, że brakowało też świadomości tego, co właśnie

się działo, bo nie każdy widział w białym chlebie samego Boga, a wyłącznie ciekawość kazała wpuścić całą rozspiewaną grupę wraz z kapłanem niosącym monstrancję pod swój dach. Jednak pozostaje wiara, że Chrystus działał w sercach każdego, kto drzwi otworzył.

Tak kilkunastoosobowa grupa ewangelizatorów szła, ze śpiewem, od domu do domu, by w każdym z nich zatrzymać się na chwilę modlitwy uwielbienia, modlitwy za domowników i by pobłogosławić ich Najświętszym Sakramentem.

Bóg w domu

Najczęściej na twarzach domowników malowało się pokorne uniżenie przed majestatem skrytym w tajemnicy chleba. Ci starsi klękali, nawet gdy kolana odmawiały posłuszeństwa i musieli wstawać z pomocą łaski lub innych osób. Młodszy, stanowiący niemały odsetek mieszkańców parafii, z reguły brali na ręce swoje dzieci i z pośpiechem prowadzili do pokoju. I przychodziło zaskoczenie – bo nagle w jednym pomieszczeniu znajduje się ponad dwadzieścia osób, które śpiewają, a po chwili wspólnie uwielbiają Boga w tym miejscu i w ludziach, i w ich sercach, by płynnie przejść do modlitwy w niezrozumiałym języku i melodii – uwielbienia w językach. Śpiew, modlitwa, moment ciszy i po niej błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Wszystko dobrze znane, tylko kontekst diametralnie inny i na policzku pojawia się łza wzruszenia – Chrystus, dosłownie, przyszedł do domu w Najświętszym Sakramencie.

Przez cztery dni grupa ewangelizatorów z kapłanem i z Chrystusem wyruszała, idąc w pięknej scenerii Wrocanki i zapewnionej pogodzie. Ta, oczywiście, była na zamówienie: w kilka minut po odwiedzeniu ostatniego domu w ostatnim dniu pogoda w końcu się załamała, chociaż miało padać już długo wcześniej. – *Przecież Pan Jezus nie pozwoliłby na to, żeby chodzić po parafii w deszczu* – podsumowała s. Juta.

Szerszy plan

Czas Wielkiej Ewangelizacji obejmował też czas zabawy i odpoczynku oraz nabożeństw. Przed południem spotykały się dzieci na grach i zabawach na świeżym powietrzu. Z całej wioski rodzice przywozili swoje pociechy, by przez godzinę i dłużej wspólnie tań-



czyć i śpiewać, a później dołączyć do małej grupki rozważającej podstawę wiary. Potem dwójki ewangelizatorów wyruszały do domów parafian, później do tych samych domostw wracali już z Najświętszym Sakramentem. Tak wypełniony był czas do późnego południa. Wieczorem cała parafia gromadziła się na wspólnej Eucharystii na placu koło remizy. Śmiało można powiedzieć, że – zgodnie z pragnieniem Ojca Świętego Franciszka – Wrocanka na czas rekolekcji zamieniła się w kościół polowy.

Podczas homilii słowo głosił ksiądz Mateusz Rutkowski (w pierwszy dzień), który przybył do Wrocanki wraz z zespołem Bankrucy, a później ksiądz Marcin Koperski, przybliżając kolejno nauki o czterech Prawach Duchowego Życia. Po homilii o tych samych prawach, ale już w praktyce życia, zaświadczały ewangelizatorzy w swoich świadectwach. Po Eucharystii nadchodził czas na wieczorne nabożeństwa, prowadzone głównie przez ks. Daniela Trojnara – Wieczory Ewangelizacyjne. Dopełniały one uświadomienie sobie i przyjęcie prawd Ewangelii.

Dobry pomysł

Pomysł na ewangelizację całej miejscowości, chociaż wciąż nowatorski, czerpie już z pewnego doświadczenia, w szczególności Archidiecezji Przemyskiej. Podobne działania prowadzone były w 2015 roku w Rogóźnie, gdzie również, głównie za przyczyną Ruchu, Ewangelia była głoszona w każdym z domów miejscowości. Pojawiała się wątpliwość, że pewne normy zostały naruszone, a sposób jest zbyt „modernistyczny”.

Szybko okazało się, że prawa i przepisy budowane i skrojone na potrzeby kontekstu świątyni nie odnajdują się w szerszych ramach nowej rzeczywistości niesienia Ewangelii. Owoce pierwszej akcji i świadectwa mieszkańców Rogóźna jasno wskazały, że kierunek jest dobry i należy go kontynuować.

W ten sposób w zgromadzeniu księży archidiecezji, w porozumieniu z kurią i księdzem arcybiskupem podjęto decyzję, że każda z miejscowości może przyjąć w swoje progi ludzi, którzy z Bożą pomocą na nowo rozpalą Ewangelię w sercach mieszkańców. Wystarczy się zgłosić. Każdy z proboszczów może przedłożyć u księdza arcybiskupa swoją prośbę o ewangelizację parafii. Potem zawiązuje się zespół, który takie rekolekcje zorganizuje. Być może w waszej parafii Chrystus przyjdzie do domu? W końcu i was mogą zapytać, tak jak mieszkańców Wrocanki mieszkanki sąsiedniej wioski: – *A czymże oni sobie tak zastużyli, że takie rekolekcje im organizują?*

Na koniec należą się podziękowania dla małej społeczności Wrocanki z księdzem proboszczem Janem Nigborowiczem na czele, mieszkańców ze stowarzyszenia „Nasza Wrocanka”, Zespołu Charytatywnego, Rady Duszpasterskiej oraz innych, którzy na kilka dni przed właściwymi rekolekcjami rozpoczęli przygotowania organizacyjne i logistyczne do przyjęcia grupy ewangelizacyjnej, a w czasie samych rekolekcji zapewnili im dobry pobyt.

Artykuł ukazał się na stronie www.oaza.przemyska.pl

Maciej Dorotniak

Zostań dawcą szpiku. Uratuj komuś życie



W ogólnopolskiej bazie dawców szpiku kostnego po dwóch akcjach, które w ostatnim czasie zorganizował SPG ZOZ w Miejscu Piastowym, przybyło 29 osób. – *Tacy ludzie mogą uratować komuś życie* – pisze koordynatorka akcji Agnieszka Grębla i wyjaśnia, dlaczego warto nieść pomoc chorym na białaczkę osobom oraz jak trudno jest spotkać właściwego dawcę.

Każdy człowiek chciałby cieszyć się zdrowiem. Jednak życie często pisze inne scenariusze i nigdy nie wiadomo, kogo czeka jaki los. Kiedy zachorujemy, często pozostajemy osamotnieni w walce o zdrowie. Czekamy wtedy na cud, który pozwoliłby nam dalej żyć. Jedną z takich ciężkich chorób jest białaczka, i wtedy, w walce z nią, takim cudem jest spotkanie na tej trudnej drodze obcych nam ludzi, którzy bezinteresownie chcą nam pomóc. Mowa tu o dawcach szpiku. Tacy właśnie ludzie mogą uratować komuś życie.

Fundacją, która pomaga znaleźć dawców, jest DKMS – Baza Dawców Komórek Macierzystych. Misją Fundacji jest znalezienie dawcy dla każdego pacjenta na świecie potrzebującego przeszczepienia szpiku lub komórek macierzystych. Fundacja DKMS działa w Polsce od 2008 roku jako niezależna organizacja non-profit. Posiada status organizacji pożytku publicznego oraz ośrodka dawców szpiku w oparciu o decyzję Ministra Zdrowia. W ciągu 8 lat Fundacja zarejestrowała w Polsce ponad 1 140 000 potencjalnych dawców. Celem statutowym Fundacji jest działalność w zakresie wspierania osób potrzebujących pomocy ze względu na ich stan fizyczny, psychiczny lub emocjonalny; promowania nauki oraz badań w dziedzinie przeszczepiania komórek macierzystych oraz promocji zdrowia publicznego.

Dlaczego potrzebni są dawcy?

Jedynie dla 25 – 30% chorych znajduje się dawcę rodzinnego. W pozostałych przypadkach poszukuje się dawcy niespokrewnionego. Niestety, nie dla każdego chorego udaje się obecnie znaleźć odpowiedniego dawcę. 30% chorych w Polsce nie znajduje żadnego dawcy: wynika to z faktu, że w naszym kraju jest ich zwyczajnie za mało. Im więcej

dawców pozyskujemy, tym większe jest prawdopodobieństwo szybkiego doboru zgodnego dawcy i wykonania przeszczepu ratującego życie. Potrzeby są ogromne, a przecież istnieje duża grupa osób, która mogłaby powiększyć naszą bazę. Jednak osoby te potrzebują impulsu, aby się zmobilizować.

Kto może zostać dawcą?

Dawcą szpiku może zostać każdy zdrowy człowiek w wieku od 18 do 55 lat. Procedura zarejestrowania się jako dawcy szpiku trwa zaledwie 30 – 40 minut: wolontariusze DKMS przeprowadzają akcje, w czasie których można wpisać się do rejestru dawców szpiku. Po przeprowadzonym wywiadzie pobiera się wymaz z wewnętrznej części policzka (nie pobiera się krwi). Formularz zgłoszenia razem z wywiadem i wymazem przesyłany jest do centrum Fundacji. Potencjalny dawca do trzech miesięcy zostaje wpisany na listę dawców komórek macierzystych, otrzymując legitymację dawcy szpiku. W bazie danych pozostaje się do 60 roku życia.

Prawdopodobieństwo stania się faktycznym dawcą jest niewielkie. Jak pokazują statystyki, w ciągu 10 lat od rejestracji maksymalnie 5 na 100 zarejestrowanych osób zostaje dawcą. Dlatego im więcej osób jest na liście potencjalnych dawców, tym większe prawdopodobieństwo znalezienia zgodnego dawcy i wykonania przeszczepu. Liczy się każdy chętny gotowy pomóc chorym.

Zarejestrować się można zarówno na akcjach DKMS-u, jak również online, wchodząc na główną stronę DKMS, wystarczy wejść w zakładkę „Zostań dawcą”. Tam można znaleźć instrukcje krok po kroku, jak zapisać się do rejestru dawców szpiku.

Czy pobranie szpiku jest bezpieczne?

Oddanie szpiku dla zdrowego dawcy nie wiąże się praktycznie z żadnym poważniejszym ryzykiem. Komórki krwiotwórcze pobierane są z krwi obwodowej metodą aferezy, która stanowi 78,5% pobrań w Polsce. Polega ona na pobraniu z żyły krwi, z której zostają pozyskane komórki krwiotwórcze, a następnie krew wraca do krwioobiegu dawcy. W czasie aferezy dawca leży w wygodnym fotelu, może czytać, oglądać filmy lub ulubione programy telewizyjne. Przez cały czas znajduje się pod opieką pielęgniarki.

Rzadszą metodą jest pobranie szpiku z talerza kości biodrowej. Zabieg ten przeprowadzany jest w znieczuleniu ogólnym, a po nakłuciu i pobraniu szpiku, na drugi dzień dawca wraca do domu. Jedynym dyskomfortem jest krótkotrwała bolesność punktu wkłucia.

Akcje DKMS w naszej gminie

Samodzielny Publiczny Gminny Zespół Opieki Zdrowotnej w Miejscu Piastowym podjął współpracę z fundacją DKMS. Już dwukrotnie przeprowadzono akcje pozyskania nowych dawców komórek macierzystych. Pierwsza z nich odbyła się 6 sierpnia 2017 roku podczas Święta Pieśni przy Zagrodzie Etnograficznej w Rogach. Wolontariusze DKMS zapisali 15 nowych dawców. Kolejna akcja odbyła się 2 września 2017 roku, w trakcie zawodów sportowo-pozornicznych gminy Miejsce Piastowe w Targowiskach, gdzie zarejestrowano kolejnych 14 osób.

Zawsze wydaje się nam, że nas ta choroba nigdy nie dotknie. Ale prawda jest taka, że nigdy nie wiemy, jakie problemy zdrowotne szykuje nam los. Warto więc nieść pomoc innym, aby i nam kiedyś ktoś udzielił bezinteresownej pomocy.

Agnieszka Grębla, wolontariusz DKMS

Ojciec wyklęty

Na Cmentarzu Komunalnym w Targowiskach, pośród wielu miejsc spoczynku, znajduje się podwójny grób, w którym spoczywają żołnierze antykomunistycznego podziemia. Są to Edmund Sawczyn pseudonim „Puma” i Edward Czekański pseudonim „Jaskółka”. O ile nazwisko Czekański szybko przynosi na myśl skojarzenia, licznie występuje w gminie Miejsce Piastowe, to nazwisko Sawczyn przez lata pozostawało enigmatyczne. Dopiero ostatnie tygodnie rzuciły światło na całą sprawę, a to wszystko dzięki Danucie Antoniów, córce poległego przed laty w Targowiskach Edmunda Sawczyna.

Danuta Antoniów wraz z mężem Sławomirem Antoniówem po raz kolejny odwiedziła grób ojca, przyjeżdżając aż z Gdańska, 20 września 2017 roku, w 71 rocznicę jego śmierci. Był to ponury, zimny i deszczowy dzień. Między grobami należało się bardzo ostrożnie poruszać, namoknięta trawa była śliska. Grób partyzantów znajduje się na prawo od głównego wejścia, blisko ogrodzenia. Inskrypcja na tablicy głosi: *Żołnierze antykomunistycznego podziemia, osaczeni przez służby bezpieczeństwa PRL w dniu 20 września 1946 roku w Targowiskach polegli w walce o suwerenną i niepodległą Polskę. Wiernym synom ojczyzny – Koledzy.*

Wyzwolenie

We wrześniu 1944 roku uwolniono tereny gminy spod ręki niemieckiego okupanta. Nastąpił gwałtowny szturm Armii Czerwonej na krośnieńskie lotnisko – mieszkańcy Głowienki podczas trwających walk ukryli się w wydrążonym we wzniesieniu schronie (który istnieje do dziś). Jednak wyczekiwana z utęsknieniem wolność okazała się bardzo złudna. W krok za wyzwolicielami z Armii Czerwonej postępowały oddziały NKWD, które przygotowywały teren pod przejęcie władzy przez komunistów. Członkowie Armii Krajowej, którzy wyszli z lasu i ujawnili się, byli wcielani do II Armii Wojska Polskiego, więzieni bądź wysyłani do obozów – do tych samych, w których jeszcze niedawno stacjonowali hitlerowcy. Nad formującym

się systemem terroru czuwali członkowie nowo powołanego Urzędu Bezpieczeństwa i milicji. Była to końcówka 1944 roku – na zachodzie ciągle trwała wojna. W „wyzwolonej” Polsce partyzanci powrócili do lasów walczyć z nowym wrogiem – tym ze wschodu.

Krzyż z gałęzi

Koledzy z tablicy to przede wszystkim Julian Kilar – najmłodszy członek oddziału, w którym służyli Sawczyn i Czekański, rodem z Rymanowa. Po latach odnalazł on siostrę Edwarda Czekańskiego – Stanisławę, która nosiła już nazwisko męża – Giemza. To ona wskazała miejsce pochówku, które zachowało się dzięki jej odwadze. Stanisława śledziła funkcjonariuszy UB, którzy przywieźli ciała zabitych pod ogrodzenie cmentarza w Targowiskach i wrzucili je do wykopanego wcześniej dołu. Obserwowała przebieg wydarzeń z pola kukurydzy i później oznaczyła miejsce prowizorycznym krzyżem z gałęzi. Od tej pory zajmowała się grobem, który po niedługim czasie znalazł się na terenie stale powiększającego się cmentarza w Targowiskach. Ubecy z premedytacją zakopali ciała za ogrodzeniem cmentarza, symbolicznie wyłączając zabitych ze społeczeństwa polskiego. Jednak nekropolia sama upominała się o swoich zmarłych.

Antoni Żubryd

Partyzantka antykomunistyczna była odpowiedzialną za stale rosnący terror



w odbudowującym się po wojnie kraju. Ludzie potajemnie szeptali o dowódcach oddziałów, które napadały na posterunki milicji, urzędy bezpieczeństwa, instytucje nowego porządku. Na północy głośno było o Zygmuncie Szendzielorzu „Łupaszce”, w Polsce centralnej działał Hieronim Dekutowski „Zapora”, na Podhalu Józef Kuraś „Ogień” (w jego oddziale walczył mieszkaniec Targowisk – Tarnawski). Na Podkarpaciu zasłynął natomiast Antoni Żubryd, który stanął na czele ponad 200-osobowego oddziału, który podzielony na 3 kompanie operował w powiecie sanockim, brzozowskim i krośnieńskim. Na czele oddziału krośnieńskiego stał Edmund Sawczyn ps. „Puma” bądź „Mundek” – przez lata uważany przez historyków za postać tajemniczą, podejrzewano jego przerzut (tak robiono z partyzantami, którzy byli „spaleni” na swoim obszarze) na ziemie rymanowskie oraz wyrobienie mu fałszywych dokumentów. Jednak historycy byli w błędzie.

Korzenie rodziny z Trześniowa

– *To jest moja prababcia, Domicela Janowska – tłumaczy Danuta Antoniów, prezentując liczne fotografie swojej rodziny. – Pochodziła z Trześniowa, a obok jest jej mąż Tabisz. Pracowała w dworku u państwa jako pokojowa. Tabiszów w Trześniowie jest wielu do dnia dzisiejszego. Później oni – dziadek pracował na kolei – wyjechali do Stryja (dzisiejsza Ukraina, niedaleko Drohobycza), tam się osiedlili i tam urodziła*



Edmund Sawczyn z żoną Michaliną z domu Stich, Trześciów 1945 r.

się moja babcia Rozalia. Tam potem urodziła się moja mama Michalina. W 1941 roku poznała mojego ojca Edmunda Sawczyna, który pracował w Stryju w samochodowych zakładach wojskowych. Pobrali się 15 sierpnia 1942 roku. Rok później urodził się mój brat Ryszard. Jak nastąpiły zawieruchy, to rodzice mieli taką panią służącą, która ich ostrzegła, żeby uciekali, ponieważ Ukraińcy chcą ich zamordować. I takim to sposobem wszyscy dziadkowie się zebrali i rodzina Sawczynów (mojego ojca) przyjechała do Trześciowa. Dlaczego do Trześciowa? Bo tutaj były korzenie jeszcze rodziny Tabiszów. Dlatego właśnie moi rodzice znaleźli się tutaj w 1944 roku i w tym roku urodziłam się ja – już w Trześciowie.

Powojenne Podkarpacie

Wyzwolona Rzeszowszczyzna była kotłem z wrzącą wodą. System dopiero się formował. Front już przeszedł, dostęp do broni miał prawie każdy. Operowały oddziały Armii Krajowej (AK), Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), Wojska Polskiego (WP), Armii Czerwonej, oprócz tego działały w odosobnieniu zorganizowane i uzbrojone oddziały bandyckie. Prócz Armii Czerwonej wszyscy nosili mundury polskie (również UPA – przecież Ukraina nie posiadała ani swojego kraju, ani swojej armii, więc i o mundurach mowy być nie mogło). Panowała atmosfera gwałtu, terroru i powszechnego

strachu. Najtrudniejsze chwile przeżywała ludność ukraińska, dostarczająca często pod przymusem oprowiantowanie oddziałom UPA. Za udzielaną pomoc NSZ dokonywały na Ukraińcach rekwizycji, podczas których niejednokrotnie dochodziło do aktów przemocy – w tym zabójstw. Natomiast WP i Armia Czerwona dążyły do tego, by Ukraińców wysiedlić z Polski do Ukraińskiej SRR. Tych, którzy się na to godzili, UPA karała śmiercią.

O ojcu nikt nic nie mówił

– Wszystkie te zdjęcia znaleźliśmy dopiero po śmierci mamy w 2014 roku – opowiada Danuta Antoniów. – Wcześniej o ojcu nikt nic nie mówił. Było powiedziane jedynie, że zginął na wojnie... Tutaj mamy jego akt zgonu – matka potrzebowała tego dokumentu, gdy chciała po raz drugi wyjść za mąż. Przed laty byliśmy u księdza w Targowiskach, by wyszukał nam w księgach informację na temat pochówku. Obecny proboszcz od razu rozpoznał charakter pisma z aktu zgonu. To kaligrafia księdza Suchodolskiego, który zmarł niecały rok po wydaniu tego dokumentu. Jednak żadna adnotacja na temat Edmunda Sawczyna nie została odnaleziona. – Stało się tak, ponieważ zapisu poszukiwano w księdze zmarłych dla Targowisk, natomiast „Mundek” został wpisany do księgi zmarłych dla Widacza, która była prowadzona oddzielnie. Poległy razem z nim Czekański pochodził właśnie z Widacza,

więc ksiądz Suchodolski adnotacje o zgonie zamieścił w księdze zmarłych dla Widacza – tłumaczy Marek Klara. Zapis w księdze widackiej głosi: *Dla parafii Targowiska dla przysiółka Biedacz (czyli Widacz). Jest zapisany Edmund bez numeru domu, śmierć 20 z zapisem śmierć nagła po łacinie, pochował Józef Wilk, to znaczy wikary z Targowisk prowadził ceremonię pochówku. Edmund – nieznanego nazwiska, potem jest napisane, że zwany Sawczyn, syn Tymoteusza i Ludwiki Petryków, poślubiony Michalinie z domu Stich, pochodzący ze Stryja. I jest dopisane – urodzony 10.06.22., religii katolickiej, mężczyzna, 25 lat, zastrzelony w Targowiskach przez UB.*

W szeregach NSZ

Po przeniesieniu się do Trześciowa Edmund Sawczyn został wcielony do II Armii Wojska Polskiego (tzw. kościuszkowców, którzy rozpoczęli swój marsz bojowy pod Lenino a zakończyli w Berlinie). Z frontu pisał listy do swojej żony Michaliny, w których wspominał, że już niedługo się zobaczą. Nie wiadomo, jakie przesłanki pokierowały Edmundem, że po powrocie do domu wstąpił do partyzantki, do oddziału porucznika Józefa Czuchry. Julian Kilar, wspominając Sawczyna, pisze, że *pochodził z Kresów i strasznie nienawidził Sowietów oraz komunistów, których obwiniał za utratę rodzinnych stron.* Ten okres jego życia jest bardzo niejasny, należy się domyślać, że „Mundek” przejął dowodzenie nad oddziałem Czuchry (Józef Czuchra został aresztowany i zginął podczas próby ucieczki z rzeszowskiego więzienia), pewnym jest natomiast, że we wrześniu/ październiku Antoni Żubryd nawiązuje kontakt z grupami niepodległościowymi, m.in. z grupą Edmunda Sawczyna, i wciela je do Narodowych Sił Zbrojnych – ugrupowania, które po rozwiązaniu Armii Krajowej podjęło się aktywnej walki z nowym okupantem (NSZ nie scaliło się z AK, które miało je za organizację wroga, wręcz niebezpieczną. NSZ reprezentowało światopogląd endecki, skrajnie prawicowy, nietolerowany przez państwo podziemne). Działalność partyzantki Antoniego Żubrydy to okres od października 1945 roku do września 1946 roku. Przeprowadzono w tym czasie ponad 150 akcji zbrojnych, nie licząc działań sabotażowych oraz rekwizycyjnych. Za najbardziej brawurowe uznaje się zajęcie przez partyzantów Korczyny

czy Iwonicza Zdroju (którego notabene dokonał oddział Edmunda Sawczyna vel „Mundka”). W takich przypadkach wzięci do niewoli milicjanci bądź ubecy byli traktowani trojako: najmniej gorliwi byli rozbrajani, pozbawiani mundurów i wypuszczani, bardziej gorliwi byli karani chłostą oraz rekwizycją majątku, na najbardziej gorliwych była wykonywana kara śmierci po odczytaniu wyroku. Walka była najczęściej prowadzona z zasadzki, atakowane były kolumny pojazdów, transporty samochodowe, grupy pościgowe. Atakowano posterunki milicji, urzędy bezpieczeństwa, instytucje stojące na czele nowego systemu. Likwidowani byli szkodliwi agenci UB, działacze partyjni, gorliwi działacze samorządowi. Współcześni historycy tłumaczą, że początkowe powodzenia NSZ „Zuch” (bo tak nazywał się batalion Antoniego Żubryda) spowodowane były faktem, że ubecja zajęta była rozpracowywaniem struktur byłej AK na Rzeszowszczyźnie. W 1946 roku zmobilizowano wszystkie dostępne siły i środki do rozpracowania oddziału Antoniego Żubryda. Rozpoczęły się aresztowania, zacieśniały się obławy.

Pamiętki z przeszłości

– To jest dla mnie bardzo istotna fotografia. To jest Bolesław Kilar – pani Danuta wskazuje palcem młodzieńca na fotografii. – W oddziale było trzech Kilarów – dwóch braci i kuzyn. To jest starszy brat Bolesław Kilar. Dla nas bardzo istotny stał się jednak Julian Kilar, który odnalazł po latach grób mojego ojca i zajmował się nim aż do swojej śmierci. To jego wspomnienia na temat działalności partyzanckiej w oddziale ojca zostały spisane w książce Koprowskiego (Marek Koprowski, *Żołnierze wyklęci. Przecież to dziecko bandyty!*). Jest tam niestety również sporo nieścisłości, o których już nie porozmawiam z autorem (z autorem wspomnień, czyli Julianem Kilarem). To jest Adam Zmarz, on przeżył tę całą dziejową zawieruchę, jego później męczono w więzieniu, połamano mu ręce, nogi, wybito zęby. Po wyjściu z więzienia również nie zapomniano o nim – nigdzie nie mógł znaleźć pracy. Zmarł w 2000 roku. Tutaj jest Augustyn Anczakowski. Co ciekawe, dzisiejszą noc spędziliśmy w pensjonacie jego wnuka. W taki przedziwny sposób, po latach, raz jeszcze splotły się losy naszych rodzin. Oprócz pamiątkowych zdjęć i aktu zgonu ojca – tłumacz Danuta Antoni

Wiedaaz
Kochana Pani

Ten list ktory otrzymałam serdecznie dziękuje iż się rozplakałam wspomnieniami sobie z powrotem moje boleści skłębionych stawaom się zapamięć, co do zdrowia to dzieci zdrowe dzięki Bogu a moje zdrowie za broń Edzine pozostała niewieca serce ktore się nie da wyliczyć i Bzom wglowie, co się Pani dowia duze odzieciach to juri wsrystkie cówki powyepodriły za mar' i syn Zdrisnie tagre ory niomy otuz pisze o najstarszej Ewedzia jest w yowle Zuzia najmlodsza tej w yowle z tamtad moja mężow a syn osynio my w Zaworynie a stasie jest w domu ta co mieszyszy ta ma męża od Groszur i Polank. tena Ewedzia ma dwie cówki Zuzia ma jedną cówkę synu ma 2 cówki a ta co psyrumie ma syna co mu 4 mie sięce. tyle maru.

List matki Edwarda Czekańskiego pisany do żony Edmunda Sawczyna w 1957 r.



Spotkanie kolegów, drugi od lewej Bolesław Kilar, czwarty Adam Zmarz, stoi Augustyn Anczakowski – zima 1945 r.



Wyciąg aktu zgonu Edmunda Sawczyńskiego



Nagrobek Edmunda Sawczyńskiego i Edwarda Czekańskiego w Targowiskach

– zachował się również list pisany przez matkę poległego Edwarda Czekańskiego – Bronisławę Czekańską, do mojej matki. List jest datowany na czerwiec 1957 roku i dla niepoznaki jest wysłany z poczty w Malinówce. To bardzo wzruszające pismo matki, która utraciła syna, do żony, która utraciła męża – a którzy spoczywają teraz w jednej mogile...

Strzały w Targowiskach

Po akcji [...] grupa „Mundka” zakwaterowała się w Targowiskach [...]. Grupa pościłowa [...] UB i MO, która szła tropem [...] poinformowana przez jakiegoś konfidenta, otoczyła zabudowania, w których ukrywał się dowódca. Członkowie śpiący w innych chatupach nie zostali zamknięci w ścisłym pierścieniu oblawy i nie tylko zdołali się wymknąć, ale nawet usiłovali podjąć walkę [...]. „Mundek” z Czekańskim nie mieli szans. Jak mi opowiadano, funkcjonariusze UB nie wzywali ich nawet do poddania się, od razu puścili serie pocisków zapalających w dach chatupy [...] krytej słomą. Strzecha [...] się zapaliła i cały budynek stanął w płomieniach. [...] „Mundek” wyskoczył przez okno i w tym momencie płonąca strzecha zawałiła się i go przygniotła. Czekański zdołał odskoczyć i ostrzeliwał się z erkaemu Diegtiarowa. Gdy wywalił cały magazynek, nie chcąc się dać wziąć żywcem, jak mi mówiono, strzelił sobie z pistoletu w głowę. Rano obu zabitych zawieziono na cmentarz w Targowiskach, wrzucono bez trumien do przygotowanego dołu za płotem i zakopano bez żadnych oznaczeń, zakrywając miejsce darniną (Julian Kilar, Najmłodszy żołnierz Żubryda [w:] Marek Koperski, Żołnierze wyklęci.

Przecież to dziecko bandyty!). Oblawa w Targowiskach była początkiem końca batalionu „Zuch”. UB umieściło w straży przybocznej Antoniego Żubryda agenta, który po zdobyciu zaufania dowódcy, zamordował go w Malinówce wraz z żoną strzałem w tył głowy. Morderca nazywał się Jerzy Vaulin.

Żołnierze wyklęci

Przez prawie pół wieku władza ludowa robiła wszystko, by żołnierzy podziemia antykomunistycznego wymazać z pamięci społeczeństwa. Stąd zaplanowana likwidacja Żubryda – nie chciano dopuścić do procesu sądowego, który by tylko nagłośnił całą sprawę. W oficjalnych dokumentach, raportach i sprawozdaniach zawsze pojawiały się wpisy o bandzie rabunkowej czy terrorystycznej. Zastraszone społeczeństwo milczało. Na pewne tematy po prostu nie rozmawiano. A propaganda robiła swoje. Pisano artykuły do gazet, na temat wizerunku Żubryda powstała nawet książka fabularna „Łuny w Bieszczadach” czy film „Ogniomistrz Kaleń” z Wiesławem Gołasem w roli głównej. Partyzanci byli przedstawiani jednoznacznie – negatywnie. Partyzantka antykomunistyczna została wymazana z pamięci społeczeństwa. O tym, jakimi byli ludźmi, wiedzieli tylko ich najbliżsi. Ale oni również o tym nie mówili...

Potwierdzić miejsce pochówku

– Matka na temat wojny, ojca w ogóle nie opowiadała – wspomina Danuta Atno-

niw, córka dowódcy Edmunda Sawczyńskiego, jednego z żołnierzy wyklętych. – Dokumenty na jego temat zdobyliśmy w Instytucie Pamięci Narodowej dopiero w 2012 roku! Część dokumentów po ojcu mieliśmy w domu w charakterze pamiątek. Nikt do tego nie zaglądał ani się tym nie interesował. Matka wspomnieniami na temat ojca nie podzieliła się nigdy. U ojca w grupie był kuzyn, który przeżył ten groźny czas. I również milczał. Dzieciom nie opowiadało się nic, bo wiadomym było, że dzieci mogą czasem między sobą coś „chlapnąć”. W jaki sposób ojciec umarł, dowiedziałam się dopiero ze wspomnień Juliana Kilara w książce Marka Koprowskiego. Powtórzę, aby mnie dobrze zrozumiano – o rodzaju śmierci ojca dowiedziałam się z książki... Julian Kilar był najmłodszy w oddziale i ojciec zawsze trzymał go z tyłu. Może w ten sposób się odwdzięczył po latach – wiedzą na temat tamtych wydarzeń.

Obecnie Danuta Antoniów wraz z mężem Sławomirem Antoniówem stara się w Instytucie Pamięci Narodowej w Rzeszowie o ekshumację ciała ojca. Jak podkreśla – nie chce szczątków ojca przetranszować – chodzi jedynie o potwierdzenie miejsca pochówku Edmunda Sawczyńskiego. Przecież Stanisława Czekańska mogła źle zapamiętać czy oznaczyć miejsce zakopania ciała, wiele mogło się wydarzyć przez te wszystkie lata przemilczeń i wrogości, kiedy „Mundek” i Czekański stali się dla społeczeństwa żołnierzami wyklętymi.

Szymon Michna

Fot. z arch. Danuta Antoniów

Ogień u jaćmierskich Klarów

WYSZPERANE PRZEZ WÓJTA, cz. 3

Jeden z ostatnich Piastunów skoncentrowany był – z racji pięknego jubileuszu – na historii i działalności obecnej miejscyckich strażaków. Nawiązując do tej rocznicy, prezentuję dziś krótki tekst, który ilustruje aktywność przeciwpożarową w początkowych latach XX wieku. W tym krótkim tekście chciałbym także pokazać, jak historia wsi przeplata się z historią konkretnej rodziny i jak łatwo, wiedząc gdzie szukać, odnaleźć dodatkowe informacje o przeszłości swojej własnej rodziny. Rzecz dotyczy bowiem mojego pradziadka – Jana Klary i mojego gniazda rodzinnego, domu w Miejscu Piastowym pod numerem 52.

MAREK KLARA

*Od powietrza, głodu, ognia i wojny
Wybaw nas, Panie!*

– śpiewamy w intencji uwolnienia nas od dojmujących skutków klęsk żywiołowych, choć osobistych doświadczeń epidemii i zarazy (bo tym jest powietrze), głodu czy wojny prawie nikt spośród współcześnie żyjących już nie ma. Z ogniem sprawa ma się inaczej. Choć nie występują już takie pożary, że płoną całe wsie czy kwartały zabudowy, ale przecież pojedyncze domy nadal padają pastwą ognia. Nie jest więc niczym dziwnym, że na przestrzeni lat także członkowie mojej rodziny walczyli z ogniem.

Pierwszy potwierdzony historycznie pożar w Miejscu Piastowym, który dotknął rodzinę Klarów, miał miejsce w 1911 roku. Został opisany przez Bolesława Seredę i Stanisława Węgrzyna, miejscyckich kronikarzy i autorów monografii tutejszej straży pożarnej (*Ochotnicza Straż Pożarna w historii Miejsca Piastowego 1892-1995, Miejsce Piastowe 1995*). W publikacji zawarto też fragment pamiętnika Jana Folcika spod numeru 21. W jego oczach pożar wyglądał tak:

Rodzice moi dzierżawili pole, tzw. niwę Kosów. Pałem wówczas krowę, a było to jesienią 1911 roku, gdy nagle zobaczyłem wielki kłęb dymu „na dole”. Natychmiast popędziłem krowę do domu. Ludzie wynosili z domów dobytek, wyprowadzali bydło, stawili drabiny do słomianych dachów.

W ogniu zgorzały wówczas zabudowania na Jaćmierzu, należące do Michała i Jana Klarów (synów Karola Klary), oraz dom ich sąsiadki, Urszuli Sznajder. Budynków nie udało się uratować, choć z pomocą przyszli, z własną sikawką, wychowankowie zakładu michalickiego pod wodzą Władysława Białoczyńskiego. Oni byli pierwsi, bo mieli najbliżej. Ale ogień gasiło sporo zastępów strażackich, także z okolicznych wsi. Wójt Jakub Albrycht niecały miesiąc później zamieścił notatkę o miejscyckim pożarze w „Przyjacielu Ludu” (1911, nr 41, s. 10). Gazeta, grupująca zwolenników Jana Stapińskiego, była dla chłopów galicyjskich forum wymiany myśli i idei. Stąd, oprócz reportażowego opisu zdarzenia, tekst zawiera także postulaty na przyszłość.

Ponieważ sprawy dotyczące Klarów rzadko trafiały na szpalty gazet, więc pozwolę sobie przytoczyć tekst tej notatki w całości z zachowaniem oryginalnej pisowni.



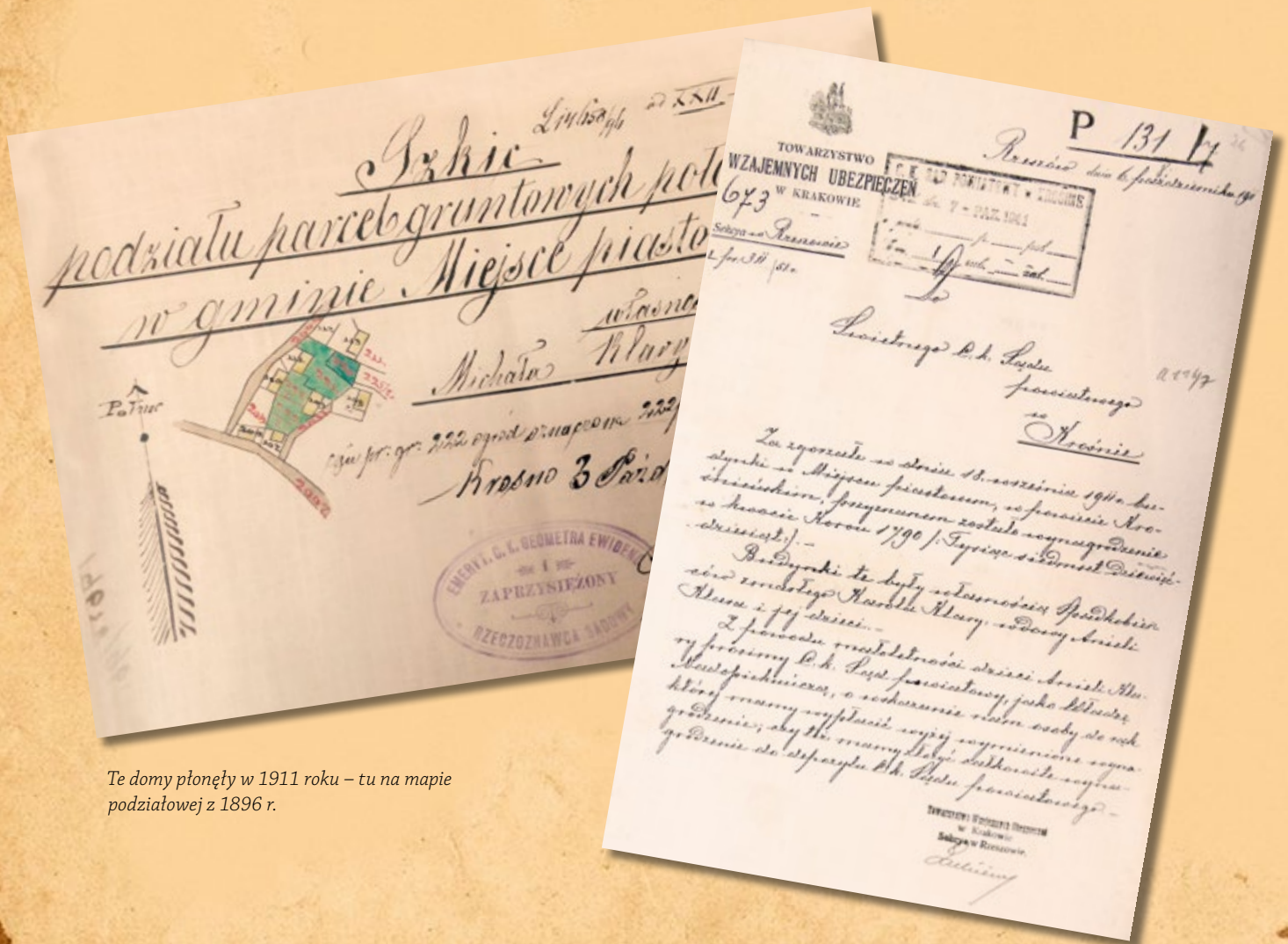
Sprawy gminne

Miejsce Piastowe (pow. Krosno) Dnia 18 z. m. [zeszłego miesiąca] spaliło się u nas trzy budynki mieszkalne i jedna stodoła. Szkoda wynosi 30 tysięcy koron. Szkoda była ubezpieczona tylko częściowo. Gmina nasza, a zwłaszcza w tej dzielnicy gdzie wybuchł pożar jest gęsto zabudowana, że dach z dachem się styka. Ztąd powstał ogromny strach. Ale dzięki Bogu w krośnieńskim mamy prawie w każdej gminie straż pożarną i to wprawnie wyćwiczoną. Toteż z Rogów przyjechała straż w przeciągu 20 minut po wybuchu pożaru, a w przeciągu jednej godziny zjechali już z Wróblika królewskiego, Krosna, Suchodołu, Iwonicza, Krościenka Niżnego, Klimkówki i Targowisk. Oczywiście, wszystka brać dobrze wymusztrowana i karna jak żołnierz, to wszystko szło jak z płatka. Nie tylko więc, że inne budynki obronili, ale w kilka chwil zagasili i pożar. Widziałem więcej pożarów po gminach i zauważyłem wszędzie jedno i to samo. Gdy ogień przybiera większe rozmiary, to chłop z babą stoi przestraszony za węglami budynku i nic nie robi. A zwróć mu uwagę, czemu nie idzie do roboty, odpowiada, że nogi ma kołem i kroku nie zrobi. A gdy się wiatr obróci ku jego budowie i iskry niesie, to wtenczas z kocią szybkością goni po dachu i woła ratunku.

Przychodzę więc do wniosku, że to jest chyba w interesie towarzystw ubezpieczeń, zasilać strażę pożarne, żeby one miały przyrządy dobre do gaszenia. Będzie i chęć lepsza jechać nawet o kilka mil do pożaru. Drugi wniosek stawiam, ażeby podczas zimowych wieczorów instruktorzy, powiatowi od straży przywędrowali gminy, celem pouczenia ludności, jak i co ma się robić w danych przypadkach. Drzewa też bronią bardzo od pożaru, a zatem sadzić drzewa należy. Zsyłam pozdrowienie wszystkim ludowcom a tym strażakom, którzy ratowali gminę od pogorzeli, staropolskie – Bóg zapłać.

Józef Albrycht, naczelnik gminy.

Wiadomości te można uzupełnić o dane z akt spadkowych Karola Klary. Karol zmarł jeszcze w 1904 roku, a więc 7 lat przed pożarem. Jego żona Aniela została współopiekunką małoletnich dzieci, a sprawa spadku została połączona ze sprawami opieki. Z tego też



Te domy płonęły w 1911 roku – tu na mapie podziałowej z 1896 r.

powodu Aniela sprawozdawała co jakiś czas sądowi w Krośnie, jak się sprawy małoletnich dzieci mają. Wśród zachowanych w przemyskim archiwum Karolowych dokumentów sporo dotyczy owego pożaru. Miał on miejsce 18 września. Z dokumentów też wynika, że – dokładnie rzecz ujmując – nie spłonął dom Jana Klary, ale dom należący do wszystkich małoletnich dzieci. Fakt, że w pamięci mieszczan (w tym i autorów opracowania o straży) jego właścicielem był tylko Jan, wziął się z tego, że finalnie to właśnie on został jego wyłącznym właścicielem.

Już 16 października Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych w Krakowie, pismem z sekcji w Rzeszowie, uznało odpowiedzialność asekuracyjną i zobowiązało się wypłacić kwotę 1790 koron. Problemem było tylko, komu tę kwotę należy przekazać. Sąd pieniądze przekazał rodzinie z przeznaczeniem na zakup materiału na odbudowę domu. Nowy budynek, który był stawiany w 1912 roku, miał – wedle oświadczenia Anieli – kosztować 4000 koron. Czy z koniecznością zarobienia na nowy dom miał związek wyjazd do Ameryki najmłodszego syna Karola – Mariana Leopolda Klary? Wczesnym latem

1912 roku Marian, będący współspadkobiercą, opuścił nie tylko dom, ale – jak się później okazało – także miejscę okolicę i Polskę. Całe swoje dorosłe życie spędził w Pittsburgu, w Pensylwanii, a swoje udziały w spadku z czasem odsprzedał bratu Janowi.

Staraniem Anieli wybudowano dom drewniany, obszerny, kryty strzechą, który po licznych przebudowach stoi do dziś (ul. Cicha). Wraz z małżeństwem córki Jana Klary, Zofii Klarówny, z Władysławem Guzikem, przeszedł we władanie rodziny Guzików.

Obok domu pod numerem 52 stoi dom murowany – wystawiony przez Michała Klare, starszego brata Jana i Mariana. Michał w 1900 r. wyjechał do Ameryki. Za zarobione pieniądze i to, w co uposażył go przed śmiercią ojciec, wybudował dom z cegły, parterowy, swym wyglądem powtarzający schemat domu drewnianego. Jakie były straty w związku z pożarem w 1911 roku? Czy palił się ten właśnie dom murowany, czy wcześniejszy drewniany? Nie wiadomo. Dom Michałowy też stoi do dziś. Stanowi własność Andrzeja Klary.



Z Widacza na Łemkowynę

Wśród 1700 biegaczy z 16 krajów byli także mieszkańcy gminy Miejsce Piastowe. Po Beskidzie Niskim odbyła się czwarta edycja Łemkowyna Ultra Trail, jedna z największych tego typu imprez w Polsce.

Łemkowyna Ultra Trail cieszy się dużą popularnością wśród miłośników długodystansowych biegów przełajowych. Biegnie się po terenach zamieszkiwanych niegdyś przez Łemków, po górach, lasach, ścieżkach, łąkach, niekiedy przekakując rwące potoki. To jedyny w Polsce bieg przełajowy organizowany jesienią. Dlaczego właśnie o tej kapryśnej porze roku? Bo, jak tłumaczą organizatorzy, wtedy Beski Niski jest najpiękniejszy. Niestety, malownicze widoki trzeba opłacić zmaganiem się z tonami błota, dlatego do imprezy powoli przylega przydomek – błotowna.

Zawodnicy biegną wzdłuż czerwonego głównego szlaku beskidzkiego. Najdłuższa trasa biegu, 150 km, prowadzi z Krynicy Zdroju do Komańczy. Aby pokonać ten dystans zawodnicy startują o północy, a na mecie są po kilkunastu godzinach biegu (w tym roku najlepszy zawodnik pokonał tę trasę w ciągu 16 godzin i 39 minut).

Dla innych – trudno powiedzieć, że mniej wytrzymałych – przygotowane są krótsze dystanse: 80 km – z Krynicy

Zdroju do Chyrowej; 70 km – z Chyrowej do Komańczy; 48 km – z Iwonicza Zdroju do Komańczy i 30 km – z Puław do Komańczy.

Po tych trasach biegli również: Radosław Sidor z Widacza, radny Gminy Miejsce Piastowe i Maciej Smerecki z Targowisk (70 km), Paweł Dobrzański, rodem z Targowisk (48 km), oraz Arkadiusz Wróbel z Widacza (30 km).

– Wyścig był niezwykle wyczerpujący, ale prowadzony w malowniczej scenerii Beskidu Niskiego – opowiada Radosław Sidor. – Pierwszy raz wziąłem udział w Łemkowynie i to był mój pierwszy bieg ultra [bieg powyżej dystansu maratońskiego – przyp. red.]. Dałem z siebie wszystko i nie wyobrażałem sobie, że doprowadzę organizm do takiego wyczerpania. Ale wysiłek, który włożyłem, został w pełni wynagrodzony na mecie. Takiego bakcyła złapałem, że jeśli zdrowie pozwoli w przyszłym roku, pokonam jeszcze raz ten sam dystans, albo dłuższy – opowiada człowiek, który systematycznie zaczął biegać niespełna rok temu, po tym jak wziął udział w Widackim Biegu Nie-

podległości, którego sam jest pomysłodawcą i współorganizatorem. – Bieg widacki był przełomowy w mojej przygodzie z bieganiem. Powiem szczerze, że nie spodziewałem się takiego progressu, że po niecałym roku treningów pokonam dystans ultra. Dystans ten przebiegł w 8 godzin i 58 minut, kiedy limit czasu na pokonanie tej trasy wynosił 13 godzin.

Na mecie na zawodników czekał krem pomidorowy, kolejny już raz przygotowany przez Posmakuj, restaurację Pawła Dobrzańskiego, która także przygotowywała gorący posiłek dla zawodników widackiego biegu. Ale to nie koniec związków z Łemkowyną. – Dyrektor tego biegu, Krzysztof Gajdziński, w tym roku na widackim biegu zabezpieczał pomiar czasu – informuje Radosław Sidor i dodaje, że na biegu przełajowym w Widaczu też ładne widoki i błotko było gwarantowane. Nie było tylko bani z gorącą wodą i sauny, jak na Łemkowynie. Za to medale oryginalne, rzeźbione – drewniane. A ogrzać można się było przy ognisku.

Więcej o III Widackim Biegu Niepodległości w następnym numerze.

IP



OSP Rogi górą

w gminnych zawodach pożarniczych

W sobotę (2 września) na stadionie sportowym w Targowiskach odbyły się Zawody Sportowo-Pożarnicze Gminy Miejsce Piastowe. W rywalizacji wzięło udział 8 drużyn seniorskich, 2 drużyny kobiece oraz 2 młodzieżowe drużyny pożarnicze. Strażacy zmagali się w sztafecie, ćwiczeniu bojowym i zaprezentowali pokaz musztry.

W imieniu prezesa Gminnego Oddziału Ochotniczych Straży Pożarnych w Miejscu Piastowym Kazimierza Węgrzyna, zawody pożarnicze otworzyła Bernarda Binkowicz z Urzędu Gminy w Miejscu Piastowym. W zawodach wzięło udział 8 drużyn seniorskich: OSP Głowienka, OSP Łężany, OSP Miejsce Piastowe I, OSP Miejsce Piastowe II, OSP Niżna Łąka, OSP Rogi, OSP Targowiska, OSP Wrocanka, 2 drużyny kobiece – drużyna OSP Głowienka i drużyna OSP Rogi oraz 2 drużyny MDP – dziewcząt z Niżnej Łąki i chłopców z Głowienki. Gościnnie w zawodach wzięli także udział strażacy ze Słowacji, z miejscowości Osikov i Zlate.

Zmagania rozpoczęli młodzi druhowie z MDP, rywalizując w sztafecie i ćwiczeniu bojowym. Dziewczęta z OSP Niżna Łąka zdobyły 1000 punktów, natomiast chłopcy z OSP Głowienka 990 punktów. Obie drużyny zajęły pierwsze miejsce w swoich kategoriach.

Następnie odbył się pokaz musztry. Prawdziwą klasę zaprezentowały panie z OSP Głowienka i z OSP Rogi, dając pozostałym drużynom przykład praw-

dziwie wojskowej dyscypliny. Wśród mężczyzn najlepiej wypadli w musztrze panowie z OSP Targowiska.

Klasyfikacja ze sztafety i ćwiczenia bojowego przedstawia się następująco:

Kobiety:

- OSP Rogi – 135,5 pkt.
- OSP Głowienka – 178,6 pkt.

Mężczyźni:

- OSP Rogi – 109,4 pkt.
- OSP Miejsce Piastowe II – 109,5 pkt.
- OSP Targowiska – 118,5 pkt.
- OSP Łężany – 119,3 pkt.
- OSP Głowienka – 122,8 pkt.
- OSP Wrocanka – 153,1 pkt.
- OSP Niżna Łąka – 157,4 pkt.
- OSP Miejsce Piastowe I – nie ukończyło ćwiczenia bojowego.

Zwyciężyła jednostka OSP Rogi, zarówno wśród drużyn męskich, jak i żeńskich, jednak należy przyznać, że druhowie zwyciężyli jedynie o włos (0,1 pkt.) nad drużyną OSP Miejsce Piastowe II.

Wyniki ogłosił przewodniczący komisji sędziowskiej brygadier Mariusz Kozak z Państwowej Straży Pożarnej w Krośnie, dziękując jednocześnie strażakom za udział i sportową rywalizację.

– Zawody strażackie to poparta rywalizacją forma ćwiczeń – powiedział na zakończenie wiceprezes Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Krośnie druh Józef Tucki. – Jedni zajmą pierwsze miejsce, inni ostatnie. Ale nie należy się tym zrażać, ponieważ służymy jednej sprawie. Osiągnięte czasy, zwłaszcza te najlepsze, bardzo nas cieszą, natomiast te słabsze będą mobilizować do dalszej pracy i doskonalenia swoich umiejętności.

– Życzę tym, którzy zajęli tak wysokie miejsce w zawodach gminnych, sukcesu w zawodach powiatowych. By jednak nie zdarzyła się tam wpadka, to zadaję wam pracę domową, abyście razem z dziewczynami poćwiczyli musztrę – powiedziała zastępczyni wójta Stanisława Gawlik, kierując swoje słowa do druhow z OSP Rogi, którzy mimo zwycięstwa w zawodach, bardzo słabo wypadli na musztrze.

Zanim padła komenda: „spocznij” i „rozejść się”, strażacy odśpiewali *Sto lat* dla nieobecnego prezesa Kazimierza Węgrzyna, życząc mu zdrowia.

Kolejne zawody gminne planowane są za dwa lata.

Tekst i fot. Szymon Michna



Radosław Niepokój trzeci w maratonie nordic walking

O Radosławie Niepokoju pisaliśmy już w tym roku w „Piastunie” (nr 2/2017) przy okazji zakończenia plebiscytu na najlepszego sportowca, działacza i trenera powiatu krośnieńskiego w 2016 roku, kiedy to niezrzeszony, trenujący lekkoatletykę i nordic walking sportowiec z Wrocanki znalazł się na piątej pozycji wśród najpopularniejszych sportowców.

Obecny rok Radosławowi Niepokojowi przyniósł nowe osiągnięcia. 8 kwietnia, w Jastrowie k. Piły, w IV Mistrzostwach Polski w Maratonie Nordic Walking rozgrywanych na dystansie 42,195 km, w kategorii open, zdobył III miejsce, a w swojej kategorii wiekowej (18-29 lat) otrzymał srebrny medal.

Drugi jego sukces to także wywalczenie (16 lipca) drugiego miejsca, w swojej kategorii wiekowej, podczas V Otwartych Mistrzostw Polski w Biathlonowym Nordic Walking w Kościelisku k. Zakopanego (nie było klasyfikacji open). A z ostatnich jego dokonań wymienić należy pierwsze miejsce zdobyte 29 lipca br. w Ustrzykach Dolnych w III Mistrzostwach Bieszczad Nordic Walking w kategorii mężczyzn do 39 lat.

– Najbardziej cieszę się ze zdobycia brązowego medalu w maratonie nordic walking. Były to moje pierwsze zawody o randze mistrzostw Polski. Nie spodziewałem się takiego miejsca, chciałem tylko złamać pięć godzin i udało się. Maraton przeszedłem w 4 godziny i 48 minut, co dało mi trzecie miejsce, choć po 21 kilometrach miałem już dwie żółte kartki, a w całym zawodach można było dostać maksymalnie trzy. Na trasie stoją sędziowie, którzy oceniają technikę, bo tam nie wystarczy chodzić, jak niektórzy nazywają, „na niedźwiadka”, tylko trzeba używać właściwej techniki. Po 21. km miałem dwie żółte kartki, bo sędziowie stwierdzili, że nie do końca dobrze pracuję rękami, a okazało się, że miałem za długie kije. Po połowie dystansu sędzia główny pozwolił mi zmienić kije na krótsze i bez kolejnej kartki doszedłem do mety. Choć był strach, że mogą nie skończyć zawodów, nie mówiąc już o zajęciu jakiegось miejsca – opowiada Radosław Niepokój, który po raz pierwszy zmierzył się z dystansem maratońskim na kijach. W ty-



powych maratonach biegowych miał już doświadczenie i gdyby miał porównać te dwie dyscypliny, mówi, że tradycyjny maraton jest łatwiejszy. – Biegając, człowiek mniej się zmęczy, przynajmniej ja. Dzień, dwa po maratonie biegowym dochodziłem do siebie, a po maratonie na kijach tydzień chodziłem „kwadratowy” – wszystko bolało, mięśnie nóg, rąk. Dla mnie maraton na kijach był trudniejszy, ale myśl o wyniku łatwiej pomagała znosić zmęczenie. Do pierwszego miejsca brakło 12 minut. – To dużo, bo ja na tym maratonie dałem z siebie 101 procent – mówi sportowiec.

Z kolei w mistrzostwach Polski połączonych ze strzelectwem Radosław Niepokój wziął udział już po raz drugi. W tym roku lepiej poszło mu strzelanie. – W ubiegłym roku na 10 strzałów

miałem pięć „pudeł”, a w tym roku już tylko jedno. A jak się dobrze strzela, to nie chodzi się rund karnych, bo każde „pudło” to 100 metrów dodatkowego dystansu do pokonania – opowiada i dodaje, że zdobywca pierwszego miejsca także nie trafił jeden raz, ale w chodzeniu trudno było z nim wygrać.

A najbliższe cele? – W listopadzie są międzynarodowe mistrzostwa Polski w maratonie górskim na kijach. Może tam pojedę – mówi sportowiec, ale od razu zastrzega, że to nic pewnego, bo czasu ma coraz mniej, a przygotowanie się do takiego maratonu wymagałoby wyjazdów i treningów na wyższych górkach niż nasze okoliczne wzniesienia.

IP



Niespodziewane zwycięstwo drużyny z Zalesia

28 września br. na orliku przy Zespole Szkół Publicznych w Miejscu Piastowym rozegrany został IX Gminny Turniej Piłki Nożnej o Puchar Dyrektora GOK.

W kategorii szkoła podstawowa udział wzięło sześć drużyn, które rozlosowane zostały do dwóch grup. W grupie A znalazły się drużyny: SP Łężany, SP Zalesie, SP Rogi, a w grupie B: SP Targowiska, SP Wrocanka, SP Miejsce Piastowe (wyniki meczów grupowych, grupa A: Łężany – Zalesie 0:2, Zalesie – Rogi 0:0, Łężany – Rogi 2:1; grupa B: Targowiska – Wrocanka 3:0, Wrocanka – Miejsce Piastowe 1:1, Targowiska – Miejsce Piastowe 1:0).

Zwycięzcy grup, Zalesie i Targowiska, rozegrali mecz o pierwsze i drugie miejsce. W tym dniu bardzo dobrze dysponowane Zalesie pokonało Targowiska 2:0 i po raz pierwszy w historii turnieju zdobyło pierwsze miejsce. Drużyny z drugich miejsc w grupach, Łężany i Miejsce Piastowe, rozegrały mecz o trzecie miejsce, które wywalczyła drużyna Łężan, pokonując Miejsce Piastowe 2:0.

Za najlepszego bramkarza został uznany Jakub Woźnik (SP Targowiska), najlepszym strzelcem został Aleksander Polak (SP Łężany), a najlepszym zawodnikiem Kacper Lorens (SP Zalesie).

W kategorii gimnazjum udział wzięło również sześć drużyn, które rozlosowano do dwóch grup. W grupie A rywalizowały ze sobą zespoły: Gimnazjum Targowiska, Gimnazjum Rogi II, Gimnazjum TEAM Głowienka/Wrocanka, a w grupie B: Gimnazjum Rogi I, Gimnazjum Miejsce Piastowe i Gimnazjum Michalickie (wyniki meczów grupowych, grupa A: Targowiska – Rogi II 1:1, Rogi II – TEAM Głowienka/Wrocanka 3:0, Targowiska –

TEAM Głowienka/Wrocanka 5:0; grupa B: Rogi I – Miejsce Piastowe 0:0, Miejsce Piastowe – Gim. Michalickie 0:0, Rogi I – Gim. Michalickie 2:0)

Rogi I zagrały z Targowiskami w finale, w którym drużyna z Rogów pokonała Targowiska 3:0, zdobywając pierwsze miejsce. Trzecie miejsce zajęła drużyna Miejsca Piastowego, zwyciężając Rogi II 4:0.

Najlepszym bramkarzem w kategorii gimnazjalistów został Mateusz Puchalski (Gimnazjum Michalickie), najlepszym

strzelcem Karol Uliasz (Rogi I), a najlepszym zawodnikiem Szymon Kłap (Rogi I).

Nagrody dla zwycięzców w postaci pucharów i dyplomów wręczał dyrektor GOK Janusz Węgrzyn. Mecze sędziował Paweł Guzik. Organizator składa serdeczne podziękowanie dyrektorowi Zespołu Szkół Publicznych w Miejscu Piastowym Małgorzacie Staniszk-Krupie za udostępnienie obiektu sportowego.

Leszek Zajdel
Fot. archiwum GOK

Wygraliśmy po pięknej grze



Marcin Jurczak,
nauczyciel wychowania
fizycznego w Szkole
Podstawowej w Zalesiu

Tegoroczny turniej piłki nożnej zakończył się zasłużonym zwycięstwem drużyny ze Szkoły Podstawowej w Zalesiu. Było to marzenie uczniów, ale i moje, które nareszcie się ziściło. Dla wielu było zaskoczeniem, jednak nie dla mnie. W tym roku drużyna z naszej szkoły bardzo liczyła na zwycięstwo, gdyż przed rokiem, w finale, uległa drużynie z Rogów po przegranym konkursie rzutów karnych i zajęła drugie miejsce.

Droga do sukcesu nie była łatwa, zwłaszcza że moi uczniowie nie mają dostępu do odpowiedniej bazy sportowej.

Naszej szkole zawsze było ciężko zaistnieć w piłce nożnej, w dyscyplinie, w której poziom rywalizacji jest bardzo wysoki ze względu na jej popularność. Zawsze mieliśmy uczniów z wielkimi umiejętnościami indywidualnymi, jednak nigdy nie wystarczało to do zwycięstwa. Obecni uczniowie

tworzący reprezentację sportową naszej szkoły wykazują się dużymi umiejętnościami indywidualnymi, ale przede wszystkim dużą mądrością i szacunkiem dla rywala, a jako drużyna tworzą bardzo dobrze zgrany zespół. Trudne warunki w naszej szkole są dodatkowym bodźcem do pokazania swoich umiejętności, charakteru i woli walki o zwycięstwo.

W tym roku w składzie drużyny znaleźli się uczniowie z klasy VI i V: Emilia Majchrowicz, Tomasz Szeligowski, Hubert Kmonk, Patryk Lorenc, Kacper Lorenc, Eryk Jaworski, Łukasz Pelc. Zdobyli pierwsze miejsce i po raz pierwszy w historii zwyciężyli w tym turnieju. Po drodze do zwycięstwa team z Zalesia pokonał drużynę z Łężan 2:0 i zremisował z drużyną z Rogów 0:0. W finale pokonaliśmy drużynę z Targowisk 2:0. Zmierzyliśmy się z drużynami, które w swojej historii mają wiele sukcesów w tej dyscyplinie i uchodzą za najsilniejsze w naszej gminie. Wygraliśmy turniej po pięknej grze, a nie jak to czasem bywa – przy odrobinie szczęścia, które, przyznaję, czasem się przydaje. Tym razem nie musieliśmy liczyć na szczęście. Gratuluję drużynie osiągniętego wyniku i życzę następnych sukcesów w przyszłości.

Szkoła podstawowa



I miejsce – Zalesie



II miejsce – Targowiska



III miejsce – Łęczany



Kacper Lorens, najlepszy zawodnik w kat. SP



Aleksander Polak, najlepszy strzelec w kat. SP



Jakub Woźnik, najlepszy bramkarz w kat. SP

Gimnazjum



I miejsce – Rogi I



II miejsce – Targowiska



*Szymon Klara, najlepszy zawodnik
w kat. gimnazjum*



*Karol Uliasz, najlepszy sterzelec
w kat. gimnazjum*



*Mateusz Puchalski, najlepszy bramkarz
w kat. gimnazjum*



Zapraszamy na wystawę

Na wystawie w Urzędzie Gminy w Miejscu Piastowym od 20 listopada można obejrzeć ilustracje Natalii Łach z Miejsca Piastowego.

Autorka wystawy jest absolwentką Liceum Plastycznego w Krośnie oraz grafiki na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Dyplom obroniła w pracowni projektowej profesora Wiesława Grzegorzcyka i magistra Marcina Dudka oraz w pracowni druku wypukłego profesora Krzysztofa Skórczewskiego i doktora Łukasza Cywickiego. Pracuje na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Zajmuje się grafiką komputerową i ilustracją.

– Swoje ilustracje wykonuję komputerowo przy użyciu tabletu graficznego, czasami na podstawie wcześniejszych szkiców. Uważam, że sztuka nie musi być zawsze poważna, a odbiorcą może być każdy, kto tylko ma na to ochotę, bez względu na wiek, wykształcenie czy zainteresowania. Dlatego mam nadzieję, że każdy znajdzie tutaj coś dla siebie – mówi autorka prac, zapraszając na swoją stronę www.bubazaur.com.

Jej prace były prezentowane na wystawach w Dukli, Lesku, Rzeszowie i Krośnie.

Red.

